

METALURGIA PROSZKÓW

ZBIGNIEW WĘGLAREK

O CZYWIŚCIE bez przesady: to, że w cyklu publikacji „Gospodarka 1971-1975” poruszamy sprawy metalurgii proszków, którą trudno nawet nazwać samodzielną gałęzią przemysłową, co najwyżej da się ona „zaszklawić” do jednej z licznych „podbranż”, nie wynika bynajmniej z tego, że nagle na mapie gospodarczej naszego kraju odkryliśmy dziedzinę, którą uważać za moźną za cudowne, niewyczerpane źródło dewiz i złotych, za tę, co zrewolucjonizuje technikę i technologię, od której zależy przyszłość kraju. Nie o to chodzi. Ani skala produkcji, ani lista zakładów, zaangażowanych w tę produkcję, nie upoważnia do takich wniosków. Udział metalurgii proszków w ogólnej wartości produkcji hutniczej nie przekracza ułamka procentu, a w zjednoczeniu górniczo-hutniczym metalu nieżelaznych, gdzie koncentruje się podstawowa część tej metalurgii, nieznacznie tylko przewyższa 1 proc. globalnej wartości produkcji. Nawet przy zapewnieniu najwyższych priorytetów proporcje te ulegą mogłyby niewielkiej zmianie. Jedną kopalnię miedzi byłaby w stanie wykupić całą tę gałąź metalurgii kosztem parutegołównego wydobycia, a nakłady inwestycyjne przewidziane na rozbudowę tego przemysłu w latach 1971-1975 mieszczą się w granicach dopuszczalnego błędu rachunkowego przy wyznaczaniu pozostałego programu inwestycyjnego branży (poniżej 1 proc. ogólnej wartości nakładów inwestycyjnych zjednoczenia).

Lista zakładów, zajmujących się metalurgią proszków, tylko przez nieporozumienie obejmuje obecnie kilkanaście hut i fabryk. Przy racjonalnej organizacji wystarcząby jeden, wyspecjalizowany i odpowiedzialny wysoce zakład, współpracujący z paru pozostałymi, do czego zresztą zmierzają w przyszłości, na stolicę polskiej metalurgii proszków wyznaczając dawne zakłady cynkowe w Trzebinii.

Ale na tym właśnie polega cecha charakterystyczna przetwórstwa hutniczego, zwłaszcza w metalurgii nieżelaznej — że każda z dziedzin tego przetwórstwa z osobną gnie w cieniu kolosów, dostarczających surowce lub półprodukty wyjściowe, na pozór wydaje się jedynie marginesem. Lecz jest to „margines” decydujący o opłacalności rozbudowy przemysłu podstawowych w tej branży, bo dopiero na tych etapach przetwórstwa rozpoczyna się autentyczny „business”. Tona aluminium surowego kosztuje ok. 500 dolarów, natomiast tona mielonego proszku aluminiowego już ok. 1100 dolarów, natomiast tona mielonego proszku żelaznego — 150 dol. Cena proszku mielonego miedzi niemal dwukrotnie przewyższa cenę miedzi elektrolitycznej, nie mówiąc już o wyrobach spiekanych wykonywanych z tych proszków: np. łożyska cieniściennne do rozruszników, złożone w 90 proc. z proszku miedzi i w 10 proc. z proszku cyny, stanowią siedmiokrotność ceny materiałów wyjściowych.

Rzecz prosta, dotyczy to nie tylko produkcji proszków metalicznych i ich spieków, ale ogromnej, bogatej gamy całego przetwórstwa. Metalurgia proszków jest w tym wypadku jedynie jednym z wielu przykładów, ale o tyle charakterystycznym, że warto mu w tym miejscu poświęcić nieco więcej uwagi.

Na wstępie kilka informacji ogólnych, prezentujących dziedziny przetwórstwa, o której mowa. Autorstwo metalurgii proszków przypisywane jest Inkom, a nawet ich poprzednikom. Wtedy — nie tylko w Ameryce — nie umiano jeszcze topić platyny. Inkwie obrabiali platynę za pomocą metod stosowanych obecnie przy produkcji materiałów wysokiej twardości. Teoretyczne podstawy metalurgii proszków zawdzięczamy pracom z połowy XIX wieku.

Zauważono wtedy, że w wyniku sprasowania i spiekania zredukowanego proszku metalowego otrzymać można zwartą masę metalu o odpowiednich kształtach zależną od rodzaju matrycy. Pierwszym zastosowaniem metalurgii proszkowej w produkcji przemysłowej było rozpoczęcie z początkiem naszego stulecia produkcji ciągłych drutów wolframu, wychodzących z elektrycznych lamp żarowych. Dalszymi etapami w rozwoju metalurgii proszków było wytwarzanie styków, materiałów na elektrody, łożysk, węglików, materiałów ferrytowych oraz elementów konstrukcyjnych z proszków żelaza i metalu nieżelaznych.

Wyroby spiekane z proszków znajdują zastosowanie w zasadzie we wszystkich przemysłach. Spieki z proszków metalu wysokotopliwych (wolframu, molibdenu, tantalu) używane są w lampach elektronowych i żarówkach, stykach elektrycznych, elementach grzejnych pieców, na zbiorniki i przewody kwasoodporne oraz w technice rakietowej. Węgliki spiekane służą do

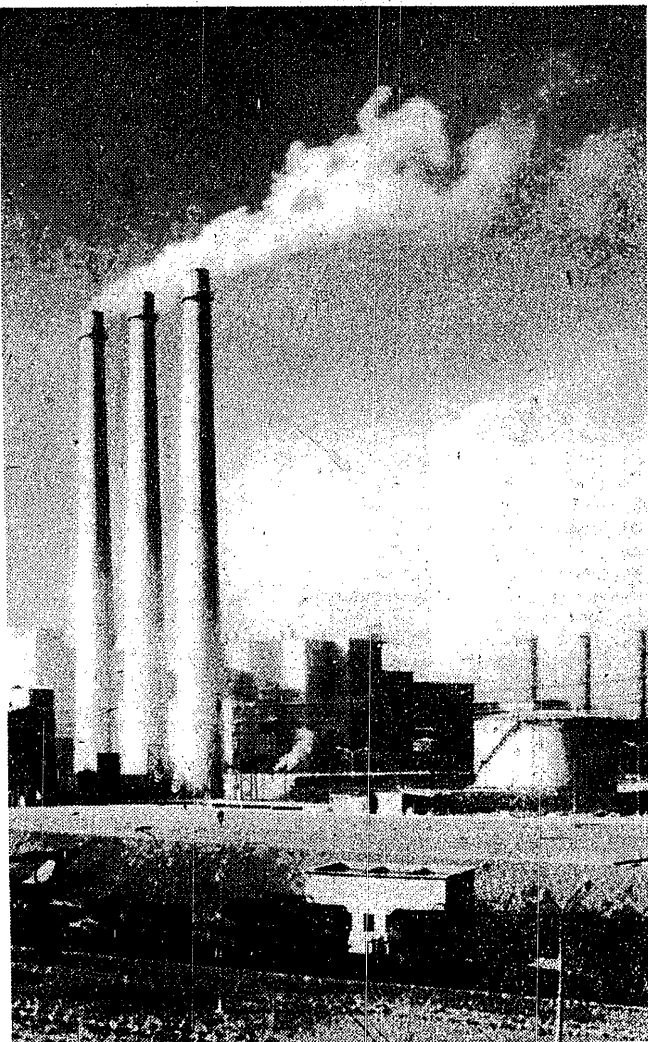
obróbki metali skrawaniem, do szlifowania, jako ostrza świerdów górniczych, oczka do przeciągadeł, dysze do piaskownic, wentyle, wiertła, frezy itp. Styki elektryczne wykonywane metodą spieków używane są w urządzeniach prądoworczych, tj. w wyłącznikach, stycznikach, w regulatorach niskiego i wysokiego napięcia. Materiały magnetyczne uzyskiwane tą metodą stosowane są w przemyśle elektronicznym, technicznym i motoryzacyjnym jako rdzenie karbonykowe, alsirowe, permalloyowe i ferrytowe. Otrzymuje się w ten sposób magnesy typu Al-Ni, Al-Ni-Co, ferrytowe, jednodomenowe.

Wachlarz wyrobów z proszków spiekanych obejmuje szczotki elektryczne stosowane w przemyśle maszyn i aparatów elektrycznych do zbierania prądu w maszynach elektrycznych, spieki cienne używane w postaci nakładek na części hamulcowe, sprzęgła do maszyn i urządzeń, spieki cienne stosowane do szlifowania metali, przecinania i wiercenia różnych materiałów w tym węglików, szkła, wyrobów kamiennych i półprzewodników, filtry do filtrowania cieczy, tj. olejów, kwasów, ługów, tworzyw sztucznych, do filtrowania i rozdzielania gazów, dławienia przepływu cieczy i gazów, jako różnego rodzaju knoty, drewny itp. Metodą spieków otrzymać można materiały żaroodporne i żarowytrzymałe stosowane w technice rakietowej, w grzejnikach elektrycznych oraz w technice jądrowej, spiekane części maszyn takie jak różnego rodzaju łożyska, koła zębata i łańcuchowe, krzywki pierścienne, armaturę drzewiową, ośkienną i dziesiątki innych różnego rodzaju wyrobów.

Przed wojną i w czasie drugiej wojny światowej najdynamiczniej rozwijała się metalurgia proszków w Niemczech i USA. Po wojnie gwałtowny rozwój metalurgii proszków był ściśle związany z przemysłem motoryzacyjnym (w nowoczesnym samochodzie ok. 15 kg części i elementów wytwarzanych jest metodą spieków). Stąd największe tempo jej rozwoju zaobserwowano w USA, NRF, w Japonii, Anglii, Szwecji, we Włoszech i Francji, a ostatnio również w ZSRR. Te kraje, mając już obecnie przyłączającą część przetwórstwa związanego z produkcją proszków metali i spieków z nich.

Przy współczesnym poziomie wiedzy technicznej — część elementów nie da się wytwarzać metodą inną niż metalurgii proszków. Dotyczy

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



4 kwietnia miało 25 rocznicę wyzwolenia Węgier. Na str. 11 publikujemy artykuł B. Glinickiego „Węgierski system planowania” a na str. 1 i 10 K. Kraussa „Ani chwili paury”. Na zdjęciu: Kombinat wapniowo-cementowy nad Dunajem.

NAD PROJEKTEM NOWEGO SYSTEMU BODŹCÓW: Jerzy DZIECIOŁOWSKI — Pierwsza przymiarka w FSO — str. 1

W Fabryce Samochodów Osobowych na Zeranu zaplanowano już 60 wskaźników syntetycznej sumy zysku. Autor zastanawia się czy jest to wybór uzasadniony. FSO jest przecież fabryką o wyspecjalizowanej

W NUMERZE:

nej produkcji. Wiele czy nie bardziej wskazane byłoby przyjęcie wskaźnika kosztów jednostkowych produkcji? Ponadto na temat nowego systemu bodźców piszą: Barbara WIŚNIEWSKA — Na przykładzie „Sawy” — str. 8

Zdzisław PARYŻSKI — Problemy rachunków zysku i ich obniżki — str. 4
Zdzisław FEDAK — Jak obniżyć wskaźniki? (Artykuł dyskusyjny) — str. 5
Tadeusz KIERCZYŃSKI — Warunki stosowania kwoty zysku i kwoty akumulacji — str. 5

INSTYTUT NAUK EKONOMICZNYCH UW — KSZTAŁCENIE — KRZEWIENIE WIEDZY EKONOMICZNEJ — BADAŃ NAUKOWE — str. 617
Dyskusja poświęcona problemowi kształcenia ekonomistów, krzewienia wiedzy ekonomicznej i badań naukowych w Instytucie Nauk Ekonomicznych przy Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego.

gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

5 KWIETNIA 1970 r. NR 14 (968)

CENA 2 ZŁ

ROK XXV

NAD PROJEKTEM NOWEGO SYSTEMU BODŹCÓW

Pierwsza przymiarka w FSO

JERZY DZIECIOŁOWSKI

AKTUALNIE operuje się w FSO liczbą ok. 15 tysięcy zatrudnionych. To „okółko” bierze się nie z racji braku ścisłych danych, lecz z faktu, że stan załogi podlega stalej zmianie, jako że stabilizacja personelu nie jest najmocniejszą stroną nadwiślańskiej wytwórni samochodów.

Dziennie z hał FSO wyjeżdża 250 gipowych wozów. W IV kwartale bieżącego roku kierownictwo fabryki ma nadzieję przyjmować gratulacje (i chyba nie tylko to) z tytułu osiągnięcia przez przedsiębiorstwo zdolności produkcyjnej rzędu 50 tysięcy samochodów Fiat 125 P. Tym samym dobiegłby końca tzw. pierwszy etap rekonstrukcji fabryki, pod którym to umownym terminem kryje się wyznaczenie niemal całego dotychczasowego wnętrza poszczególnych zakładów, jak również budowa wcale pokaźnej ilości całkowicie nowych obiektów. Ogółem do końca tego roku planuje się wyprodukować w FSO... 65 tysięcy samochodów osobowych. Wartość tej produkcji, nie licząc narzędzi, wyniesie 9 i ćwierć miliarda złotych (ub. r. 6,8 mld zł).

Ponad połowa samochodów z FSO ma pójść na eksport, a wpływ z tego tytułu w br. powinien przekroczyć 225 mln zł dewizowych (ub. rok 145 mln zł dewizowych). Stąd — niemal narzuca się wniosek, że oblicze FSO kształtuje się dziś pod przemożnym wpływem eksportu. Jego rozmiary stają się jeszcze bardziej widoczne, jeśli weźmie się pod uwagę, że cały przemysł moto-

ryzacyjny wysuwając się na trzecią pozycję w kraju pod względem wielkości wpływów eksportowych obiecuje sobie zarobić w 1970 roku 450 mln zł dewizowych.

Koszty produkcji. Ogólnie można powiedzieć, że są wyższe niż w ojczyźnie „Fiatu”, mimo że maszyny i surowce ma FSO te same co w Turynie. Bierze się to m. in. stąd, że chociaż wysokowydajna obrabiarka zastępuje pracę dwóch starych maszyn, to jednak jeśli jest przez godzinę niewykorzystana, koszt postoju jest dwukrotnie wyższy niż przed rekonstrukcją. Organizacja produkcji Polskiego Fiatu nie jest więc ciągle jeszcze skończonym ideałem. A przecież jest poza tym cała gama kosztów poza produkcją. Latwo np. obliczyć, że gdyby tylko zmniejszyć o połowę koszty ponoszone przez zakład z tytułu braków i zaoszczędzoną kwotę przeznaczyć na podwyżki plac załogi, to można by w wówczas zwiększyć średnio o 10 proc.

Nakłady. Środki — już zaplanowane w rozpoczęcie produkcji Fiat 125 P są tego rzędu, że aby uzyskać ich zwrot, trzeba sprzedać do strefy dolarowej kilkadziesiąt tysięcy samochodów. Pamiętać przy tym należy, że ciągle trwa import kooperacyjny z tejże strefy, związany z produkcją Fiat 125 P i jakkolwiek ma ona tendencję malejącą, a zamówienia na ten samochód złożono w sumie kilkanaście państw, od Skandynawii po Tunis, to faktem jest, że wpływy i wydatki dewizowe (dolarowe) niemal się równoważą.

Podsumowując niejako wniosek w kwestii nakładów brzmi następująco: Warunkiem dalszej rozbudowy fabryki jest po pierwsze — spłaceniu zaciągniętych dotychczas kredytów, po drugie — wypracowanie środków dewizowych na dalsze inwestycje. FSO ma ambicje osiągnąć obydwa cele w nadchodzącym pięcioleciu. Jeśli się to powiedzie, w 1975 roku fabryka produkować będzie 110 tysięcy Fiatów 125 P i 40 tysięcy „Syren” w zakładzie filialnym.

Mając wszystkie te sprawy na względzie, czyli jakby powiedzieli w fabryce, w oparciu o analizę specyfiki przedsiębiorstwa, uznano za najbardziej celowe dla podniesienia efektywności rozwoju FSO dokonywanie oceny pracy fabryki w oparciu o następujące wskaźniki: W grupie syntetycznych — suma zysku, lub alternatywnie — zysk przypadający na 1 zatrudnionego. W grupie zadań odcinkowych — przyrost eksportu ogółem, postęp techniczny (przy założeniu, że tematyka postępu technicznego będzie każdorazowo konfrontowana z planem rozwoju techniki) oraz ograniczenie braków.

Zauważmy od razu, że mamy do czynienia z dwoma nowymi, tzn. nie uwzględnionymi w projekcie systemu o zmianie bodźców, wskaźnikami w jednej i drugiej grupie, tj. sumą zysku przypadającą na 1 zatrudnionego i przyrostem eksportu ogółem. Jest to warte podkreślenia tym bardziej, że jak dotych-

czas przedsiębiorstwa nie wykazywał większej inicjatywy w szukaniu innych mierników, które najlepiej odpowiadałyby ich specyfice, a zdają się w tym względzie przede wszystkim na propozycje zawarte w projekcie systemu. Może warto też jednocześnie wyjaśnić, co skłoniło aktyw FSO do zaproponowania jako alternatywnego wskaźnika syntetycznego sumy zysku przypadającego na 1 zatrudnionego. (Wybranie jako zadania odcinkowego przyrostu eksportu nie wymaga tłumaczenia, skoro wiemy, że fabryka nastawia się na eksport). Otóż ewentualne mierzenie zysków w stosunku do 1 zatrudnionego miało służyć stabilizacji załogi i przeciwdziałaniu nadmiernemu wzrostowi zatrudnienia.

Propozycja przyjęcia sumy zysku jako syntetycznego miernika postępu w pracy fabryki może budzić pewne zastrzeżenia, zwłaszcza że produkcja FSO jest wysoce jednorodna (trzy podstawowe wyroby). Można by sądzić, że znacznie bardziej adekwatny, jak się to ładnie mówi, do tych warunków byłby miernik obniżenia kosztów jednostkowych. Tak też pierwotnie sądziło (przynajmniej w Zjednoczeniu Przemysłu Motoryzacyjnego, skąd pochodzi ta informacja).

Koszt jednostkowy jako instrument oceny pracy fabryki ma swoje wady, ale ma też zalety — oczywiście pod warunkiem, że w miarę jednorodna produkcja umożliwia w ogóle jego stosowanie. Zalega jest

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

WĘGRY 1970

ANI CHWILI PAUZY

KRZYSZTOF KRAUSS

NA łamach „ZG” staramy się w miarę możliwości na bieżąco informować Czytelników o rozwoju sytuacji na Węgrzech, o wynikach realizacji kolejnych zamierzeń gospodarczych, o zmianach, zachodzących w mechanizmach sterowania ekonomią kraju, o dyskusjach toczących się w tym kraju, zmieniających do wyciągnięcia wniosków z coraz bogatszych doświadczeń praktycznych, gromadzonych w toku wprowadzania w życie założeń reformy planowania i zarządzania. Węgierska reforma jest bowiem pierwszą — na tak szeroką skalę — podjętą próbą zintegrowania kierowniczej roli państwa w gospodarce z szeroką autonomią wytwórców, planowego rozwoju realizowanego przede wszystkim za pośrednictwem instrumentów ekonomicznych, a nie nakazowych.

Charakteryzując zamierzenia rozwojowe Węgier w roku 1970, przypomnijmy, że plan na rok bieżący przewiduje wzrost produkcji przemysłowej w cenach porównywalnych o 6 proc. a w cenach bieżących o 7 proc., budownictwa o 7-8 proc., rolnictwa o 1 proc. Zakłada się 6-procentowy wzrost dochodu narodowego, 8-procentowy wzrost

dochodów ludności (realna siła nabywcza ludności, po uwzględnieniu przewidywanego ruchu cen ma się zwiększyć o 6 proc.), 6-7 proc. wzrost inwestycji w cenach porównywalnych.

W handlu zagranicznym, który w warunkach węgierskich odgrywa szczególnie dużą rolę — większą niż w którymkolwiek z pozostałych krajów socjalistycznych i znaczniejszą, niż w większości pozostałych państw europejskich — za pośrednictwem handlu zagranicznego wymienianych jest ok. 40 proc. dochodu narodowego (w Polsce niewiele ponad 20 proc.) przewiduje się wzrost eksportu w strefie rublowej o 7-8 proc., importu o 6-7 proc. W relacji dolarowej planiści węgierscy przewidują, że w roku 1970 — w przeciwieństwie do roku poprzedniego i do zakładanego ukształtowania obrotów z krajami socjalistycznymi — import przewyższy eksport (pozwalała na to posiadane zasoby dewizowe). Wywóz wzrośnie o ok. 5-6 proc., w tym surowców, półproduktów oraz artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego o 7-8 proc. Nie przewiduje się wzrostu eksportu rolnospożywczego do krajów kapitalistycznych w roku 1970, ale zakłada się zmianę

jego struktury: spadek wywozu zwierząt żywych i mięsa, zrekomensować ma intensyfikacja eksportu zbóż. Po stronie importu przewiduje się 10 proc. wzrost przywozu ze strefy dolarowej, w tym materiałów i części zamiennych o 2-3 proc., artykułów przemysłowych trwałego użytku o 37-38 proc., produktów rolnych i artykułów spożywczych (głównie mięsa) o 32 proc. Import maszyn i urządzeń ze strefy dolarowej ma się utrzymać na poziomie ubiegłorocznym, przyrost tego importu powinien nastąpić przede wszystkim z krajów socjalistycznych.

Nadal więc utrzymywać się ma stosunkowo wysokie tempo rozwoju gospodarczego, zabezpieczające wykonanie z nadwyżką założeń narodowego planu gospodarczego na lata 1966-1970 i tym samym przygotowanie dogodnego startu do następnego pięciolecia. A przecież, przy tych wszystkich bezspornych osiągnięciach i z rozmachem kreślonych zamierzeniach na przyszłość, w oficjalnych publikacjach węgierskich nie brak głosów krytycznych i ostrzeżeń przed zbyt pochopnym upajaniem się dotychczasowymi rezultatami rozwoju gospodarczego. Choć to może wydawać się nieprawdopodobne — faktem jest, że ze znacznie większą dozą sceptycyzmu podchodzą do swoich osiągnięć Węgrzy, niż wielu zagranicznych obserwatorów gospodarki węgierskiej, często także o wiele surowiej formułowane są oceny i z większym naciskiem podkreślane są zjawiska uznawane za niepokojące przez autorów reformy i przywódców kraju, niż przez działaczy gospodarczych niższego szczebla, a również przez tzw. szarego człowieka z ulicy. Ma to jednak swoje racjonalne uzasadnienie.

Po pierwsze, gdy chodzi o obserwatorów zagranicznych: chociaż — wydawałoby się — wszystko zostało przez autorów reformy doprowadzone do końca, znajomość istoty i kierunków zmian w gospodarce narodowej Węgier, w tym także pryncypialnych założeń nowego systemu zarządzania i planowania, nie jest bynajmniej tak doślednia, jak można by sądzić po ilości publikacji i wypowiedzi publicznych nie tylko na

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

POWIĄZANIE systemu bodźców materialnego zainteresowania z wygószonymi cenami obniżki kosztów przez przedsiębiorstwo — wprowadza nowy jakościowy czynnik do problematyki kosztów i stwarza bodziec, którego dotychczas brakowało. Wskaźnik obniżki kosztów jest jednym z tych syntetycznych wskaźników, w którym najpełniej wyraża się postęp techniczno-ekonomiczny. Celowość postawienia na szeroko pojętą obniżkę kosztów całej działalności gospodarczej pozostaje poza wszelką dyskusją. A wobec tego doskonałość rachunku kosztów urasta do rangi jednej z technicznych przesłanek przejścia na inny system gospodarowania.

Problem kosztów i ich obniżki od co najmniej 20 lat jest przedmiotem zainteresowania ekonomistów, księgowych i — chyba w mniejszym stopniu — techników. Stawiano różne zadania obniżki kosztów, ale ich realizacja z reguły była niepełna. Okresowo podejmowano nawet uchwały najwyższych władz państwowych, których celem było usprawnienie metod planowania, dokumentacji, ewidencji, kalkulacji i analizy kosztów własnych, umocnienie roli kosztów i odpowiedzialności za nie. Ścisłe powiązanie planu kosztów z innymi częściami planu. Z wielkim trudem próbowano przy pomocy kosztów wdrożyć postępowe metody zarządzania, takie jak normatywny rachunek kosztów czy wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy.

Minister Finansów i Przewodniczący Komisji Planowania wydał wytyczne w sprawie zasad rachunku kosztów produkcji przemysłowej przedsiębiorstw państwowych, zawierające na 67 stronach ogólne założenia ewidencji kalkulacji kosztów. Szczegółowe instrukcje branżowe liczyć można na tom. Zagadnieniem rachunku kosztów poświęcono setki publikacji.

Istnieje więc bezsporny dorobek w sferze teorii i praktyki rachunku kosztów. Gospodarka nasza dysponuje liczną kadrą księgowych — kosztowców, planistów i specjalistów analizy kosztów. Jeżeli nawet od strony ilości i przygotowania fachowego tych kadr istnieją luki i braki — posiadamy potencjał ludzki, który przy wykorzystaniu istniejącej bazy szkoleniowej i pomocy naukowych stwarza możliwość szybkiego nadrobienia zaległości.

Dlaczego więc jakość rachunku kosztów nie może być uznana za w pełni zadowalającą?

Najważniejszą przyczyną wydaje się fakt, że koszty i ich obniżka nigdy nie były powiązane z bodźcami materialnego zainteresowania, a takim ciężar gatunkowy, jak ma to miejsce obecnie. Wiele nie były przedmiotem stałego i syste-

matycznego zainteresowania ze strony kierownictwa i załogi, nie podejmowano też kompleksowych przedsięwzięć nacełowanych na obniżkę kosztów. Ten sam efekt ekonomiczny dla pracowników osiągnąć można było znacznie mniejszym wysiłkiem przez manipulację asortymentem produkcji względnie przez zabieg mający na celu zmniejszenie wskaźnika dyrektywnego. Tylko niewielka część przedsiębiorstw przemysłowych ma na swym koncie osiągnięcia w zakresie obniżki kosztów; np. te, które faktycznie wdrożyły normatywny rachunek kosztów.

Druga przyczyna jest niewyciągnięcie wniosków z faktu, że wskaźnik kosztów ma charakter wskaźnika syntetycznego, a więc na jego wielkość wpływają wszystkie służby i komórki organizacyjne przedsiębiorstwa. Obniżka kosztów

racjonalnego zużycia czynników produkcji. Tym niemniej nie kałagowi są głównymi bohaterami obniżki kosztów.

Nie można ganić lustra, że pokazuje zmaszczy i przyszczy. A u nas często utożsamia się rachunek kosztów z kosztami w myśli formuły: jest obniżka kosztów — dobry księgowy, nie ma obniżki kosztów — zły księgowy. To błędne uproszczenie jest główną przyczyną słabego postępu wdrażania normatywnego rachunku kosztów i jednym z wyrazów niedostatecznej współpracy techników i ekonomistów.

Nikt nie neguje wiodącej roli techniki we wdrażaniu postępu technicznego. Ale przecież każdy krok konstruktora i technologa wymaga

zrania danych do elektronicznej włączanie — nie będzie w stanie usunąć tego grzechu pierworodnego.

Możliwość kontroli rzetelności dokumentacji pierwotnej przez komórki księgowości kosztów są ograniczone. Nieprawidłowość, nierzetelność nie zawsze jest dostrzegana gołym okiem, szczególnie w pojedynczych dokumentach. Ich spływ następuje po upływie pewnego czasu od rejestrowanych zdarzeń i z reguły żadna kontrola ex post nie jest w stanie skorygować nieprawidłowości, ponieważ dotyczy one procesów zankających.

Jakie są przyczyny powszechnie obserwowanego, niskiego stanu dokumentacji źródłowej? Pierwszą jest niewątpliwie jej

dem byłoby też wymagać, aby magister-inżynier dokonywał relatywne prostych zapisów w dokumentacji źródłowej.

Tymczasem w miarę pogłębiania rachunku kosztów dezerytaty co do szczegółowości, dokładności i rzetelności dokumentacji rosną. Ale sytuacja nie jest bez wyjścia. Podniesienie poziomu kosztów i ich obniżki do roli decydującego miernika działalności przedsiębiorstwa (i to nie w formie deklaracyjnej, jak to miało miejsce w praktyce ubiegłych lat) stwarza nowe wymagania, ale też pociąga za sobą nieklamane zainteresowanie sposobami realizacji zadania, od którego zależy poprawa wynagrodzenia. Musi to spowodować wzrost zrozumienia i zainteresowania wśród wszystkich służb i komórek przedsiębiorstwa dla problematyki kosztów, ich dokumentacji i ewidencji.

Niedostateczne zainteresowanie kosztami ze strony komórek ekonomicznych i technicznych oddziaływało demobilizując na jakość pracy księgowości. Dotychczas bowiem ilość i szczegółowość informacji była wyższa niż zapotrzebowanie na nią. Wymagania stawiane ewidencji kosztów przy równoczesnym wykorzystywaniu informacji kosztowych dla celów zarządzania — muszą spowodować ożywioną aktywność komórek kosztowych i zainteresowanie ich działalnością.

W jaki więc sposób rozwiązać „dylemat dokumentacyjny”? Przede wszystkim istnieją jeszcze znaczne rezerwy wynikające z nieracjonalności systemu dokumentacji, z dublowania danych, rejestrowania informacji zbędnych, nieprawidłowości obiegu itp. Weryfikacja systemu dokumentacji, dokonana wspólnie przez przedstawicieli komórek technicznych, planowania i księgowości kosztów — będzie z pewnością operacją opłacalną dla wszystkich.

Zamiast narzekania na nadmiar papierków — trzeba dokonać ich rewizji, ustalić co jest zbędne, a co niezbędne, z jednoczesnym, częściowym przynajmniej, odciepleniem czynności manipulacyjnych inżynierów i techników. Nie zapominając o konieczności zorganizowania już w komórkach produkcyjnych ogniw kontroli prawidłowości i rzetelności dokumentacji źródłowej; tu bowiem istnieje ostatnia szansa korekty błędnych czy nierzetelnych pomiarów.

Dalszym czynnikiem rzutującym na sprawność i efektywność rachunku kosztów jest mechanizacja czynności ewidencyjnych i kalkulacyjnych. Występuje tu zjawisko, które można by określić jako „lukę technologiczną”. Postępowi w dziedzinie techniki wytwarzania nie towarzyszy u nas odpowiedni postęp w technice zarządzania, co powoduje niewątpliwie straty w efektywności wykorzystania majątku pro-

dukcyjnego. Odpowiedniej techniki nie zastąpi tu nawet zmasowane prace ręczne; produkt pracy ręcznej jest kosztowny, a ponadto jest on spóźniony.

Koszty rzeczywiste, globalne i jednostkowe stanowią niewątpliwie ważny miernik oceny działalności przedsiębiorstwa. Ale ich wymowa jest ograniczona, jeśli nie ma możliwości porównania z wzorcami, kosztami normalnymi, kosztami rzeczywistymi w innych okresach czasu, kosztami analogicznymi wyrobów produkowanych w kraju i za granicą.

Stąd też dla racjonalnego wykorzystania kategorii kosztów olbrzymie znaczenie ma ich odpowiednie planowanie, które spełnia funkcję busoli rachunku kosztów. Od jakości i szczegółowości planowania w poważnym stopniu uzależniony jest rozmiar obniżki kosztów. Rola planowania kosztów rośnie w przypadku przyjęcia przy mierzeniu obniżki kosztów jako punktu odniesienia kosztów rzeczywistych okresu poprzedniego.

Nie tylko i nie tyle chodzi o planowanie kosztów w skali rocznej, ile o konkretyzującą zadań w zakresie kosztów. Chodzi o rozdzielenie ich według pozycji, wyrobów, komórek organizacyjnych i ustalanie zadań kosztowych na odcinki czasu — dekadowe, kwartalne, miesięczne. Zadania w zakresie obniżki kosztów nabierają rumieńców życia dopiero w miarę ich konkretyzacji, w miarę określenia celu, przedmiotu, realizatorów, metod i sposobów realizacji tych zamierzeń. Są to jedynie skuteczne sposoby opanowywania żywiołu kosztów.

Zadania obniżki kosztów nie realizują się same. Muszą być odpowiednio podbudowane konkretnym programem postępu i usprawnień techniczno-organizacyjnych, planem zaopatrzenia, inwestycyjnym itp. Pogłębienie planowania wewnątrzzakładowego stwarza niezbędne przesłanki działania normatywnego rachunku kosztów, rozrachunku wewnątrzzakładowego, nadaje wymowę i ciężar gatunkowy informacjom o rzeczywistym stopniu wykonania zadań.

Od absolutnej wielkości kosztów w dowolnych przekrojach wielokrotnie ważniejsze są ich odchylenia od normy, wzorca czy preliminarza. Operatywne zarządzanie opiera się właśnie na informacjach o odchyleniach. Rachunek kosztów obraca się w próżni bez punktu oparcia się odniesienia, jaki daje mu m. in. planowanie kosztów.

Trudnością takiego rachunku kosztów są jednak liczne i wynikające z różnych przyczyn i źródeł. Ich wyliczenie zmusza do sformułowania konstruktywnego programu przezwyciężenia trudności. Ale tymi sprawami zajmę się już w następnym artykule.

Problemy rachunku kosztów i ich obniżki

ZDZISŁAW PARYZIŃSKI

zależą od konstruktora, technologa i mechanika, brygadzysty i robotnika, zaopatrzeniowca i planisty. Wpływ na nią ma także służba księgowości. Prawidłowa metodologia rachunku kosztów i jej konsekwentne przestrzeganie mają identyczne znaczenie dla jakości ewidencji i kalkulacji kosztów, co receptura i jej przestrzeganie dla jakości wyrobu.

Zadaniem księgowości kosztów jest mierzenie osiągnięć lub ujemnych odchyśleń od normy przy produkcji poszczególnych wyrobów — według pozycji kalkulacyjnych, a także według ośrodków odpowiedzialności. Zadaniem rachunku kosztów poza mierzeniem jest jednak również aktywne oddziaływanie na mierzone przedmioty. Wyraża się to w działaniu systemu sygnalizacyjnego, nastawionego na rejestrowanie niejawisk odbiegających od norm, wzorców, planów czy preliminarzy. Instrumentem działania na poziomie kosztów jest regulowanie poziomu zużycia czynników produkcji w powiązaniu z normami zużycia i pracochłonności. Jest to forma kontroli wstępnej, nie dopuszczającej do nie-

konfrontacji ekonomicznej. Od współdziałania pionu technicznego z ekonomicznym zależy nie tylko rozmiar kosztów i ich obniżka, lecz także jakość ewidencji kosztów, kalkulacji i sprawozdawczości kosztowej, w której ujęte jest zużycie materiałów, pracy żywej i innych czynników produkcji. Dokumenty te sporządzane są przez „naocznych świadków” procesu produkcyjnego. Od rzetelności tego pomiaru, prawidłowości sporządzenia i terminowości spływu dokumentacji źródłowej zależy jakość ewidencji a tym samym i przydatność informacji dla celów zarządzania.

Jest to podstawowy i zasadniczy problem rachunku kosztów. O ile bowiem mierna jakość surowca może być w pewnym przynajmniej stopniu skompensowana szczególnie staranną obróbką, o tyle niezgodny z rzeczywistością pomiar zużycia, nieprawidłowa czy nierzetelna dokumentacja źródłowa — stanowi, naszym nienaprawialnym brakiem ostatcznym. Żaden najbardziej precyzyjny system ewidencji kosztów bezpośrednich, czy rozliczania kosztów pośrednich, żadna technika przetwa-

bardzo znaczna pracochłonność przy konieczności bieżącego dokonywania pomiarów i zapisów. Oznacza to niemożliwość odkładania i komasowania zapisów dla ich sumarycznego wykonania w miarę wolnego czasu. Ogranicza to też możliwość stosowania technicznych urządzeń mechanizujących i automatyzujących emisję dokumentacji i jej sporządzanie.

Dokumentacja, szczególnie produkcyjna, sporządzana jest przez pracowników pionu technicznego. Istnieje jednak ugruntowany pogląd, że lawina papierkowej uniemożliwia wręcz służbom technicznym rozwiązywanie problemów technicznych, przekształcając ich z techników w pomocniczych pracowników księgowości. Twierdzenie to zawiera niewątpliwie sporą dozę prawdy, nie odzwierciedla jej jednak całkowicie.

Zawsze można znaleźć niefortunny druczek czy formularz i posłużyć się nim jako dowodem uzasadniającym bezsens całej zniekształconej „papierkowej roboty”. Absur-

przez mecenasów papierniczej branży, wiele lat trwających, w których stawia się właśnie na chemię.

Nie znajdujemy w liście Zjednoczenia ani jednego słowa z którego wynikałoby, że prace inż. Zawiszy są autorem listu, znane. Nie ma tam również ani jednego zdania o tym, co ma do zaferowania Zjednoczenie Przemysłu Celulozowo-Papierniczego. Stwierdzenie, że przemysł papierniczy i interesuje się chemizacją produkcji papieru jest głoszone, jeśli nie mówi się jednocześnie jakie są rezultaty.

W prowadzonej przez wiele tygodni kampanii p. „Instytutów czas próby” mieliśmy otwarte łamy (i nadal je mamy) dla wszystkich, którzy mieli do zaprezentowania centralnemu planifikatorowi interesujący technologię, czy nowe rozwiązania mogące w radykalny sposób zmienić oblicze danej branży, przyspieszyć jej rozwój, dać krajowi maszyn i materiałów, których potrzebuje. Jak dotychczas ani Zjednoczenie Przemysłu Celulozowo-Papierniczego, ani Instytut Celulozowo-Papierniczy z niczym takim nie wystąpiły.

W liście Zjednoczenia stwierdza się, że zużycie środków chemicznych wzrosło z około 4,4 proc. w 1970 r. do 11 proc. w 1985 r. Pomijając, że termin, jak na potrzeby, jest bardzo odległy, a informacja nie ma mowy, skądinąd wiadomo, że we wstępnych rozważaniach na temat kierunków rozwoju przemysłu papierniczego do roku 1975 i na lata dalsze podkreśla się, że nie unikniemy dalszego wzrostu importu celulozy i papieru (jeśli prowadzić będziemy taką gospodarkę w tej dziedzinie, jak obecnie) przy tym już w tej chwili wymieniamy się liczbę miliona ton! Przypuszczać należy, że w opracowywaniu tych wstępnych założeń brało również udział, Zjednoczenie Przemysłu Celulozowo-Papierniczego. Jak pogodzić zatem rzeczywiste, jak twierdzą autorzy listu, wyniki badawcze na polu chemizacji przemysłu papierniczego, a więc na skale, która by się liczyła, z założeniem, że zapobiec pogorszeniu sytuacji w tej branży może tylko

import, który pochłoniąłby setki milionów złotych dewizowych?

A teraz kilka spraw szczegółowych.

Należy się zgodzić, że sam wosk montana ma ograniczone zastosowanie w przemyśle papierniczym. Rzecz jednak w tym, że w artykule, o którym mowa, wyraźnie zostało powiedziane, że stanowi on jedynie podstawę do sporządzania różnego rodzaju preparatów dla przemysłu papierniczego. Stwierdzenie to, mające zasadnicze znaczenie uszło jednakże uwagi Zjednoczenia. Jest bowiem istotna różnica w fakcie samego uszlachetniania wosku montana, o czym się w liście mówi, a wykorzystaniem go jako surowca do uzyskania pochodnych, mogących zwiększyć ilość papieru i poprawić jego właściwości.

Próby z preparatami uzyskanymi na bazie wosku montana przeprowadzone przez inż. Zawiszę w laboratorium zakładów w Mirkowie wykazały, że przy wprowadzeniu 2 proc. określonego preparatu do masy celulozy następuje 7 proc. przyrost gramatury, przy tym papier jest bardziej odporny na działanie wody, zrywanie i ścieranie.

Daleko lepsze wyniki uzyskuje się przez powlekanie. Papier piśmienny kl. III jednokrotnie powlekany dał przyrost wagi ok. 25 proc. Przy dwukrotnym powlekanu przyrost wagi, w największej z prób, wyniósł 48,9 proc. Papier drukowy dwukrotnie jednokrotnie powleczony zwiększył wagę plus minus o 40 proc. Papier pakowy powleczony jednorazowo dwustronnie uzyskał przyrost wagi o 50 proc. Podobnie ma się sprawa z kartonem i tekturą.

Są to wszystkie wyniki uzyskane w warunkach laboratoryjnych, a więc wymagające dalszych badań, co najmniej na skale półtechnicznej, i o to właśnie idzie, żeby Zjednoczenie Przemysłu Celulozowo-Papierniczego lub Instytut tej branży rzecz sprawdziły, zamiast z góry twierdzić, że cały ten wosk to nieporozumienie.

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

LISTY • POLEMIKI • LISTY • POLEMIKI

„Uwaga, wosk”

WPIERWSZYM numerze Waszego czasopisma z dnia 4 stycznia b.r. ukazał się artykuł redaktora Jerzego Dzięciołowskiego pt. „Uwaga, wosk”. Artykuł ten porusza dwa zagadnienia:

1. Możliwości produkowania wosku montana z krajowych złóż węgla brunatnego.
2. Zastosowania tego wosku w przemyśle papierniczym.

W pierwszej sprawie nie wypowiadamy się z braku kompetencji, natomiast druga jest dla nas przedmiotem szczególnego zainteresowania, gdyż porusza zagadnienia naszej branży, leżące w zakresie działalności zarówno kierownictwa przemysłowego, jak i placówek naukowo-badawczych z nim współpracujących.

Musimy z przykrością stwierdzić, że artykuł zawiera wiele mylnych założeń i błędnych wniosków, których można byłoby łatwo uniknąć, gdyby jego autor zechciał skonsultować uzyskane informacje z kierownictwem przemysłu celulozowo-papierniczego lub Instytutu Celulozowo-Papierniczego. W celu wyjaśnienia przynajmniej najbardziej zasadniczych nieporozumień zawiadamiamy, że wosku montanowego używa się w naszym przemyśle do produkcji niektórych rodzajów tektur np. samonadających, szwskich itp., w celu nadania im specjalnych właściwości. Nie ma to nic wspólnego z oszczędnością celulozy, której zresztą w tym przypadku się nie stosuje. Za-

stosowanie wosku montana do papierów parafinowanych również nie ma sensu, ponieważ papieru tego używa się do owijania cukierków, więc o przedłużeniu jego żywotności nie może być mowy. Wosk do tego celu musiałby zresztą być wybielony i całkowicie odwodniony, co podniosłoby znacznie jego koszt. Na marginesie chcemy zauważyć, że kałafoni! do powlekania się nie stosuje.

Nie wchodząc w szczegółowe udowadnianie niesłuszności wniosków autora stwierdzamy co następuje:

— Możliwość zastosowania wosku montana w przemyśle papierniczym są bardzo ograniczone. W przypadku jego wysokiego uszlachetnienia wosk ten mógłby być użyty w nieco większej ilości do nadania niektórym papierom własności specjalnych np. zwiększenia polysku lub poprawienia własności izolacyjnych. Zastosowanie wosków do tych celów nie jest żadną nowością ani rewelacją. Można byłoby tutaj oszczędzić trochę kałafoni lub innych polimerów, o czymś gdyby cena wosku była odpowiednio niska. Należy jednak stwierdzić, że w nowoczesnych technologiach wosku montana nie stosuje się dzisiaj prawie zupełnie, gdyż stosunkowo tanie i łatwo dostępne polimery syntetyczne dają bez porównania lepsze efekty.

— Wosk montana nie jest substytutem celulozy i z tytułu zastosowania go nie wynikają żadne oszczędności tego surowca. Miliardy złotych wyliczone w artykule są niestety iluzją. Chcemy tutaj zauważyć, że stosowanie wosków do zaklejanie papieru raczej obniża a nie podwyższa jego własności wytrzymałościowych.

— Stwierdzenie, że przemysł papierniczy nie interesuje się nowo-

czesną technologią ani chemizacją produkcji papieru jest bezpodstawne. Każdy ktokolwiek zadbałby sobie trud sprawdzenia rzeczywistego stanu rzeczy mógłby z łatwością stwierdzić, że sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Pomimo trudnych warunków, wynikających z konieczności zaspokojenia rynku w najbardziej podstawowe wyroby papiernicze, prowadzi się ciągłe prace badawcze i aplikacyjne nad zastosowaniem nowych surowców podstawowych i pomocniczych zarówno w Instytucie Celulozowo-Papierniczym jak i zakładach produkcyjnych.

Współpracujemy również z placówkami badawczymi przemysłu chemicznego. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego zna nasze potrzeby i otrzymuje zestawienie interesujących nas środków chemicznych. Przewidujemy wzrost zużycia środków chemicznych z około 4,4 proc. w 1970 r. do 11 proc. w 1985 r.

Pozwalamy sobie wyrazić ubolewanie, że w Waszym piśmie ukazał się artykuł zawierający szereg błędnych informacji i nieścisłości, których tak łatwo można było uniknąć przeprowadzając właściwą konsultację. Roli tego artykułu w informowaniu społeczeństwa o zagadnieniach gospodarczych w kraju niepodobna ocenić pozytywnie. W zakończeniu pragniemy stwierdzić, że powyższe wywody w niczym nie umniejszają naszego szacunku dla Redakcji „Życia Gospodarczego”, które w dalszym ciągu uważamy za najpoważniejszy gospodarczy organ prasy w Polsce. W związku z tym pragniemy, aby na jego łamach jak najczęściej poruszane były sprawy naszego przemysłu. Nie uchylamy się przed przyjęciem rzeczowej krytyki a równocześnie gotowi jesteśmy zawsze służyć Redakcji możliwie obiektywnymi i dokładnymi informacjami dotyczącymi naszej branży.

Zjednoczenie Przemysłu Celulozowo-Papierniczego
Z-ca Dyrektora
d/s Technicznych

mgr inż. ZDZISŁAW DUDA

• Kształcenie • Krzewienie wiedzy ekonomicznej • Badania naukowe

Problemom kształcenia ekonomistów, krzewienia wiedzy ekonomicznej i badań naukowych w Instytucie Nauk Ekonomicznych przy Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego poświęcono była dyskusja, w której udział wzięli: doc. dr ZBIGNIEW CHRUPEK, doc. dr ZBIGNIEW GRABOWSKI, doc. dr ANDRZEJ JEZERSKI, doc. dr TADEUSZ KASPRZAK, doc. dr ROMUALD KUDLIŃSKI, prof. dr JĘDRZEJ LEWANDOWSKI, doc. dr ZOFIA MORECKA, doc. dr ADAM RUNOWICZ, doc. dr WŁADYSŁAW SZTYBER, doc. dr JERZY WIĘC-KOWSKI i prof. dr SEWERYN ŻURAWICKI.

REDAKCJA: Instytut Nauk Ekonomicznych powstał w oparciu o dorobek, doświadczenie, kadry naukowe byłego Wydziału Ekonomii Politycznej, stanowił, jak nam wiadomo, integralną część Wydziału Nauk Społecznych. Jaka myśl przysięgała takim ustawieniu organizacyjnemu zarówno z punktu widzenia kształcenia, jak i badań naukowych?

JĘDRZEJ LEWANDOWSKI: W 1953 r. powstał na Uniwersytecie Warszawskim Wydział Ekonomii Politycznej, którego celem było przygotowanie dla potrzeb gospodarki narodowej kadr specjalistów z ogólnym wykształceniem ekonomicznym. W 1966 r. utworzono na Wydziale dwa kierunki studiów: teorii ekonomii i ekonometrii. W 1968 r. został zorganizowany w oparciu o katedrę Wydziału Ekonomii Politycznej Instytut Nauk Ekonomicznych. W Instytucie powołano 9 zakładów dydaktycznych i 5 zespołów naukowo-badawczych. Działalność zakładów dydaktycznych związana jest z realizacją programu studiów na kierunkach: teorii ekonomii i ekonometrii. Prowadzimy także zajęcia z nauk ekonomicznych, a przede wszystkim z ekonomii politycznej na innych wydziałach Uniwersytetu. Podstawo-

w celu zwiększenia naszego zespołu, głównie poprzez kierowanie wyróżniających się naszych absolwentów do pracy w Instytucie. Przy tej okazji chciałbym zwrócić uwagę na fakt, który nas wszystkich bardzo cieszy, że mamy absolwentów, którzy doszli do tytułu docenta. Liczymy także, że studenci doktoranckie, które uruchomimy w tym roku, pomogą nam zmniejszyć trudność właśnie w tej dziedzinie. Jednakże zakres obowiązków dydaktycznych rozszerza się szybciej niż kadra pracowników. Dotkliwie daje się także odczuć brak pracowników naukowo-technicznych.

W skład INE wchodzi dziewięć zakładów: ekonomii politycznej, socjalizmu, ekonomii politycznej kapitalizmu, podstaw ekonomii, ekonomii i prognozowania, historii gospodarczej, planowania i polityki gospodarczej, historii myśli ekonomicznej, rachunku ekonomicznego i teorii zarządzania, statystyki.

W INE działa pięć zespołów: cybernetyki układów zarządzania, zmian strukturalnych w rolnictwie, strategii rozwoju współczesnej gospodarki niesocjalistycznej, analizy i projekcji zmian w strukturze spożycia, ekonomiki kształcenia.

INE stał się częścią Wydziału Nauk Społecznych, w skład którego weszły także Instytuty Filozofii, Socjologii, Nauk Politycznych i Studium Dziennikarskie. Tego typu połączenie kilku zbliżonych do siebie kierunków studiów w jednym wydziale stwarza pewne możliwości w dziedzinie doskonalenia procesu dydaktycznego i rozwoju badań naukowych. Możliwości te związane są z rozszerzeniem tematyki wykładów, zwłaszcza wykładów monograficznych, z organizowaniem seminariów doktorskich, a nawet magisterskich, prowadzonych wspólnie przez pracowników z różnych instytutów, z tworzeniem międzyinstytutowych zespołów badawczych. Pewne z tych możliwości wykorzystujemy. Dla przykładu można by wymienić wspólne wykłady monograficzne dla poszczególnych instytutów, seminarium doktorskie, które ma być prowadzone wspólnie przez Zakład Polityki Społecznej Instytutu Nauk Politycznych i Zakład Planowania i Polityki Gospodarczej naszego Instytutu. Jednakże i w tym przypadku są to dopiero początki procesów, które chciałbyśmy, aby się dalej rozwinęły. Przy okazji chciałbym także wskazać na powiązania istniejące między naszym Instytutem a Wydziałem Matematyki, a zwłaszcza Zakładem Obliczeń Numerycznych. Pracownicy tego Zakładu w dość szerokim zakresie pomagają nam w realizacji programu na ekonometrycznym kierunku studiów.

Wracając do pytania — nowe ustawienie organizacyjne studiów ekonomicznych na Uniwersytecie Warszawskim miało wyjść naprzeciw potrzebom rozwoju badań naukowych, które wymagają ściślejszych powiązań między przedstawicielami pokrewnych sobie dyscyplin naukowych. Robimy jednak dopiero pierwsze kroki w dziedzinie wyko-

nieczności zintegrowania środowiska naukowego wokół tematów najistotniejszych. W ramach organizacyjnych katedr uniwersyteckich nie mogło być mowy o takiej koncentracji prac naukowych. Obecnie taka możliwość istnieje, co nie oznacza, że jest w rzeczywistości wykorzystana. Stworzenie najdogodniejszych nawet form organizacyjnych nie jest jeszcze automatycznie rozwiązaniem. Nie można prowadzić badań naukowych bez minimalnej, bodaj bazy technicznej. Tymczasem nasze instytutowe zaplecze naukowe — kilkadziesiąt osób — nie dysponuje nawet jednym pracownikiem naukowo-technicznym. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że niewielka nawet baza techniczno-naukowa wpłynęła poważnie na intensyfikację prac naukowych. Z jednej więc strony reforma stworzyła niezbędne ramy organizacyjne integracji prac naukowych, z drugiej natomiast, brak pewnych czynników dodatkowych, utrudnia zyskowanie wszystkich wyników z reformy korzyści. Za niekorzystne zjawisko — w nowej strukturze organizacyjnej — uważać należy wydużenie się łańcucha wiążącego studenta z wydziałem. Dawniej kontakt był bezpośredni: student — wydział, teraz dochodzi nowe ogniwo, student — instytut — wydział. Inny problem — to nadmierne obciążenie zada-



Doc. dr ANDRZEJ JEZERSKI

niami rady wydziału skupiającej pracowników czterech instytutów. Wydaje się, że należałoby zwiększyć uprawnienia rad naukowych instytutów, tak, aby rada wydziału stała się w większym stopniu niż dotychczas forum koordynującym działalność naukową instytutów. Główny jednak problem polega na tym, że sama zmiana form organizacyjnych nie wystarczy. Aby ta zmiana przyniosła założone korzyści, trzeba jeszcze stworzyć warunki materialne i kadrowe jej realizacji.

REDAKCJA: Sądzę się powszechnie, że absolwenci Instytutu mają być przygotowani do pracy w placówkach naukowych, instancjach centralnych, instytutach propagandowych itd. Czy w związku z tym system i metody kształcenia studentów dostosowane są do potrzeb tych placówek? W jaki sposób uwzględnić się w przygotowaniu absolwentów nowe zadania, stojące przed ekonomistami w związku ze zmianą strategii gospodarczej? Intensyfikacja gospodarki będzie na pewno jeszcze przez wiele lat głównym problemem, którym zajmować się będą ekonomiści.

ZBIGNIEW GRABOWSKI: Cztery uniwersytety w Polsce prowadzą studia ekonomiczne. Uniwersytet Warszawski jako jedyny ma kierunek teorii ekonomii i łączy go z ekonometrią. Decyduje to o typie wykształcenia naszych absolwentów. Otrzymują oni przygotowanie do pracy wymagającej wszechstronnej wiedzy ekonomicznej na wyższym szczeblu teoretycznego uogólnienia oraz orientacji w całokształcie zjawisk gospodarczych ujmowanych w skali makroekonomicznej. Trafiają do zakładów naukowo-dydaktycznych, placówek naukowo-badawczych, wydawnictw, redakcji, instytucji społecznych i politycznych różnych szczebli. Ale z powodzeniem podejmują też pracę w jednostkach zarządzających gospodarką i planujących, w resortach gospodarczych, przedsiębiorstwach, większych przedsiębiorstwach. Teoria ekonomiczna jest bowiem w naszym procesie kształcenia związana z wiedzą o konkretnych zjawiskach życia gospodarczego przez zajęcia z takich przedmiotów, jak np. analiza działalności gospodarczej czy planowania i polityka ekonomiczna. Temu powołaniu służą też praktyki, które odbywają nasi studenci po pierwszym i trzecim roku studiów w przedsiębiorstwach państwowych,

a od ubiegłego roku również w spółdzielniach produkcyjnych. Na materiałach pochodzących bezpośrednio z życia gospodarczego naszego kraju opiera się również część prac magisterskich.

Typ wykształcenia naszych absolwentów sprawia, że idą oni do pracy o nader różnorodnym charakterze. Różnorodność ta jest znacznie większa niż się na ogół sądzi. W toku kształcenia dostosowanie do bardziej skonkretyzowanych potrzeb przyszłych pracodawców może nastąpić przede wszystkim przez uzgodnienie tematyki prac magisterskich, do czego najczęściej dochodzi w przypadku stypendiów fundowanych. Natomiast ogólne przygotowanie do sprostania zadaniom, jakie mogą być stawiane w przyszłej pracy zawodowej, polega na pobudzaniu samodzielności studiowania w trakcie pracy dydaktycznej na ćwiczeniach, seminarjach, konwersatoriach i wykładach oraz za pośrednictwem ruchu studentów kół naukowych, jak również na wyrabianiu czynnej postawy wobec zjawisk życia społeczno-gospodarczego i politycznego w trakcie pracy wychowawczej.

Nowa strategia gospodarcza nakłada na nas — w moim rozumieniu — dwa zadania: 1) Musimy coraz bardziej kłaść nacisk nie na ilość, lecz jakość kształconych absolwentów, którzy mają być coraz lepiej przygotowani do samodzielnej pracy analitycznej i koncepcyjnej. Konieczne jest w związku z tym podniesienie wymagań wobec siebie samych i studentów oraz większa śmiałość w dokonywaniu selekcji, tak abyśmy wypuszczali z Instytutu tylko ludzi naprawdę dobre przygotowania do zawodu, choćby to miało się odbić na wysokości wskaźnika efektywności nauczania. 2) Powinniśmy żywiej rozwinąć w pracy naukowo-badawczej Instytutu podjętą tematykę bezpośrednio związaną z nową strategią rozwojową naszego kraju.

TADEUSZ KASPRZAK: Na kierunku ekonometrycznym badania i proces kształcenia przebiegają w dwóch płaszczyznach: prognozy, teoria wzrostu plus programowanie matematyczne (techniki obliczeniowe). Seminarium z teorii wzrostu są prowadzone w poszczególnych zespołach, w ramach których prowadzi się częściowe prace na temat strategii gospodarowania. Wśród tematów główne miejsce zajmują: prognozowanie postępu technicznego, ekonometryczna postać funkcji o stałych elastycznościach substytucji (C.E.S.), syntetyczna ocena selektywnego rozwoju gospodarki, intensyfikacja i rozwój selektywny itd. Praca ze studentami ma różny charakter. Staramy się, aby studenci włączyli się aktywnie do działalności poszczególnych zespołów (np. cybernetyki zarządzania), a wyróżniające się prace naukowe młodzieży publikujemy; w „Biuletynie Naukowym”.

JERZY WIĘCOWSKI: Chciałbym dorzucić ze swej strony kilka uwag uzupełniających w sprawie modelu kształcenia ekonomistów, tzn. wiązania studiów zawodowych z późniejszymi magisterskimi. Idea Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego było stworzenie drożności ze studiów zawodowych na magisterskie. Studiów dających absolwentowi całokształt wiedzy zawodowej z zakresu ekonomiki przemysłu, handlu, transportu, spółdzielczości itd. wraz z wykształceniem magisterskim. W Radomiu mamy właśnie tego typu wyższą szkołę zawodową. Rozbudowaliśmy tam szeroko metody kształcenia, wiążące jak najściślej teorię z praktyką. Wydaje mi się, że absolwent radomskiej filii



Doc. dr TADEUSZ KASPRZAK

może podjąć pracę w zawodzie ekonometrycznym na każdym szczeblu, ale też kwalifikuje się do dalszej nauki na kursie magisterskim.

Poza tym uważam, że powinniśmy przyjmować na studium magisterskie absolwentów socjologii, pedagogiki, prawa i filologii, by stworzyć możliwość integracji wiedzy z tych pokrewnych sobie dziedzin społecznych. Byłoby to magistrowie ekonomii z różnym profilem zainteresowań.

W związku z wypowiedzianymi tu opiniami na temat selekcji studentów, rezygnowania z tych, którzy nie roją nadziei na pełną przydatność w pracy naukowej, sądzę, że byłby pożądanym transfer studentów między Warszawą a Radomiem. Studenci mogliby odbywać studia w Instytucie, tyle że byłoby one zlokalizowane w Radomiu, tam prowadzić w regionie prace badawcze, do Warszawy wrócić na studia magisterskie, a staż pracownika naukowego odbywać znów w Radomiu. Sądzę, że to dалоby dobre rezultaty.

ZBIGNIEW CHRUPEK: Czy nasz program kształcenia był i jest właściwy? Wydaje się, że praktyka potwierdziła słuszność przyjętej przed laty koncepcji wypuszczania absolwentów, wyposażonych w ogólną wiedzę z dziedziny ekonomii politycznej. Często nas krytykowano: „Co to za fachowcy”? Rozumiemy, że sens ma kształcenie ekonomistów do spraw finansów, budownictwa, spółdzielczości. Co ma jednak do roboty ekonomista o wiedzy ogólnej? Na czym on się zna? Oczywiście celowo przejrzałem ten punkt widzenia, abyśmy sobie umiśłowili ewolucję poglądów w tym zakresie.

Myślę, że jesteśmy w dziedzinie kształcenia ekonomistów w podobnej sytuacji, w jakiej znalazły się politechniki w zakresie kształcenia inżynierów. W dobie rewolucji na-



Doc. dr ROMUALD KUDLIŃSKI

ukowo-technicznej, w dobie automatyzacji poszczególne działy techniki — moim zdaniem — zbliżają się do siebie, a nie oddalają, przynajmniej w zakresie rozwiązywania podstawowych problemów technicznych. Sądzę, że powinno być podobnie w poszczególnych specjalizacjach nauk ekonomicznych.

Obok oczywiście specyfiki występuje dziś wyraźne podobieństwo różnych gałęzi wiedzy ekonomicznej, choćby oparte na zbliżonych treściach ekonomicznego rachunku. Musimy więc kształcić absolwentów wyposażonych w szeroki wachlarz wiedzy ogólnoeconomicznej. Ludzie ci, po krótkim okresie adaptacji do konkretnych warunków praktycznych, w których będą pracować, powinni być zdolni do podejmowania i rozwiązywania nawet bardzo ważkich zadań. Wnosząc stąd, iż taki model kształcenia ekonomistów odpowiada ważnemu społecznemu zapotrzebowaniu. Nasi absolwenci także warunki modelowe spełniają. Opanowują bowiem w czasie studiów szeroki wachlarz wiedzy ekonomicznej, poznają marksistowską metodę syntezy naukowej, zdobywają umiejętność korzystania z nowoczesnej technicznej i pojęciowej aparatury matematycznej.

Zdajemy sobie sprawę, że nie spełniamy jeszcze tej roli w sposób doskonały. Jednak kierunek naszych studiów wydaje mi się całkowicie słuszny. Aby nie być gołosłownym, posłużę się przykładem. Kilka lat temu wizytowałem studentów odbywających praktyki wakacyjne w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Tam młodzież w ogóle nie miała pojęcia o specyfice pracy stoczni, a tymczasem już po dwóch tygodniach zaproponowali oni rozwiązania ekonomiczne, które fachowcy ze Szczecina uznali za bardzo interesujące i użyteczne praktycznie.

ZBIGNIEW GRABOWSKI: Jeszcze dwie uwagi w sprawach programowych. 1) Nie ulega wątpliwości, że jak najbardziej słuszy jest kierunek wszechstronnego przygotowania absolwenta do zawodu, jaki ma podjąć. Niepokojąca jest tylko ta niecierpliwość i zmienność, z jaką do tego podchodzimy. Jeszcze nie zakończył się cykl kształcenia według reformy, którą przyjęliśmy przed kilku laty, a już słychać o nowej przygotowującej podział na ekonomiczne studia zawodowe i magisterskie. Oby nie trzeba było znów zbyt szybko zmieniać. 2) Uważam, że nasze studia na teorii ekonomii nie są wcale mniej przydatne niż na ekonometrii. Tymczasem w programie założono dla teorii tylko 4 i pół roku nauczania (i to po długich targach), a dla ekonometrii 5 lat. Musi się to niekorzystnie odbijać na tematyce, treści i terminowości składania prac magisterskich na kierunku ekonomiczno-teoretycznym.

SEWERYN ŻURAWICKI: Chciałbym zauważyć, że wciąż mam wątpliwości, czy podział na kierunek teoretyczny i ekonometryczny jest w pełni prawidłowy.

ANDRZEJ JEZERSKI: Jest sprawa wyboru, który z kierunków powinien dominować. Jest faktem, że ekonomista bez bagażu matematycznego nie ma co dziś robić w gospodarce. Program jest przeładowany i elementami matematyki i elementami teorii, musimy więc nieustannie sięgać po rozwiązania kompromisowe. Stąd więc i myśl, aby część studentów wyposażać w większą dawkę wiedzy matematycznej, a część w większą dawkę wiedzy teoretycznej.

Wprowadzona przed czterema laty reforma studiów ekonomicznych skróciła je do czterech i pół lat na teorii ekonomii. Przeznaczenie jedynie ostatniego roku na pisanie pracy magisterskiej, nie biorąc pod uwagę tego, że w ciągu tego roku student musiałby dodatkowo zdać szereg egzaminów, nie wydaje się najszczęśliwsze. Odbija się to nie-

korzystnie na jakości prac dyplomowych. A przecież nie chodzi nam o „wydanie” dyplomu, lecz o ukształtowanie ludzi zdolnych do samodzielnej pracy.

W swych wysiłkach powinniśmy raczej dążyć do zbliżenia i ujednolicenia poszczególnych fragmentów programu kształcenia ekonomistów. Dziś przechodzi ono przez kilka stadiów: trzyletnie szkoły zawodowe, cztero-pięcioletnie studia akademickie, staże podyplomowe dla pracowników naukowych, studia podyplomowe i wreszcie trzyletnie studia doktoranckie.

W tym systemie kształcenia nie widzę potrzeby ewentualnego dzielenia programu nauczania w Instytucie Nauk Ekonomicznych na dwa stopnie. Wyłania się jedynie potrzeba stworzenia odpowiednich warunków dla studentów kończących trzyletnie szkoły ekonomiczne. Limit deklaryacyjny w stosunku do INE ogranicza możliwości przyjęcia na pierwszy rok studiów do 100 osób. Zwalnia się więc pewien potencjał kadrowy, lokalowy itd. Mamy naturalne zaplecze w postaci szkół w Radomiu i ewentualnie w Białymostku. Tak więc dla wyróżniających się młodzieży (20—30 osób) możemy stworzyć warunki do dalszej kontynuacji nauki.

Jest także inna, niezmiennie ważna kwestia, integracja poszczególnych wydziałów i kierunków studiów na UW. Ten proces jest szczególnie ważny w zakresie nauk społecznych, stąd i taka a nie inna koncepcja Wydziału Nauk Społecznych.

Powinno się dokonać integracji przez wspólne wykłady monograficzne, seminaria itd. To samo, a może jeszcze w większym stopniu dotyczy studiów doktoranckich, a w pewnym zakresie i podyplomowych.

Oddzielna sprawa są studia stażowe dla absolwentów przygotowujących się do pracy naukowo-dydaktycznej.

WŁADYSŁAW SZTYBER: Wydział Ekonomii Politycznej zaczął przecież od studiów podyplomowych i jednocześnie rozpoczął normalny tok kształcenia studentów. Mamy więc tu już pewne doświadczenia.

Jeśli zaś chodzi o koncepcję studiów, to nie wydaje mi się możliwe ograniczenie studiów w INE wyłącznie do problematyki społeczno-ekonomicznej. Byłoby to bowiem



Prof. dr JĘDRZEJ LEWANDOWSKI

z jednej strony niewykorzystaniem poważnej szansy, jaką stwarza istnienie Wydziału Matematycznego, a z drugiej nie odpowiadałoby postępowi osiągnięciu w zakresie rozwoju ekonomii, w której narzędzia matematyczne odgrywają coraz to poważniejszą rolę.

TADEUSZ KASPRZAK: Moim zdaniem nasz kontakt z Wydziałem Matematycznym jest stanowczo za słaby. Jest to wydział, na którym nie prowadzimy wykładów i ćwiczeń z ekonomii. Tymczasem gospodarka nasza odczuwa brak tego typu specjalistów — ekonomistów matematyków, którzy skłóliby te związane ze sobą ściśle gałęzie wiedzy. W Związku Radzieckim matematyka bazuje m. in. właśnie na ekonomii. U nas rozwija się tradycyjnie przynajmniej „ta nasza uniwersytecka” na gruncie fizyki.

JĘDRZEJ LEWANDOWSKI: Niezwykle ważną sprawą jest prowadzenie wykładu ekonomii na innych wydziałach UW. Wykład ten ma za zadanie dotarcie studentom niezbędnej wiedzy dla przyszłych pracowników, socjologów, geografów itd. z dziedziny rozwoju społecznego, gospodarki i mechanizmu funkcjonowania ekonomiki. Wymaga to zróżnicowania tego wykładu w zależności od potrzeb związanych z kształceniem poszczególnych rodzajów specjalistów. Możemy także zaobserwować zjawisko, że pewne elementy tego wykładu krążą się z tematami poruszonymi w ramach wykładów pokrewnych, np. filozofii, socjologii lub nauk politycznych. Wyłania się więc potrzeba koordynacji poszczególnych programów.

ZBIGNIEW CHRUPEK: W tej sprawie zakończyła pracę wydziałowa komisja: powołana dla koordynacji programów wszystkich nauk społecznych. Stała się ta sprawa szczególnie „tłusta” z chwilą wprowadzenia podstaw nauk politycznych. Zaproponowaliśmy — notatki niezbędne przy realizacji programów poszczególnych przedmiotów. Jest oczywiście sprawa do dalszych dyskusji, czy nie należałoby pójść dalej i zebrać niezbędne kompendium wiedzy polityczno-społecznej w ramach jednego, zintegrowanego

pozwana nawet nie twierdziła, aby w związku z niewykonaniem dostaw poniosła straty, a obciążenie strony powodowej kwotą pełnych kar umownych naruszałoby w tym przypadku rozrachunek gospodarczy, uznać należy, że w sprawie zaistniały przesłanki do wydatnego zmiarkowania kar umownych do 1/3 ich wysokości na podstawie uchwały 2/58 Kolegium Arbitrażu.

Z tych względów zasądono na rzecz strony powodowej zwrot kwoty zł 100 000.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PRAKTYKI ROBOTNICZE W ZAKŁADACH PRACY STUDENTÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH

Uchwała nr 24 Rady Ministrów z dnia 16 lutego 1970 r. w sprawie organizacji praktyk robotniczych studentów szkół wyższych (Monitor Polski Nr 7, poz. 64) przewiduje praktyki robotnicze studentów w przedsiębiorstwach.

W myśl uchwały Przewodniczący Komitetu Pracy i Plac ustala wytyczne w sprawie właściwego zatrudniania studentów odbywających praktyki robotnicze, na których podstawie poszczególne ministerstwa oraz prezydya wojewódzkich rad narodowych (rad narodowych miast wyłączonej z województwa) ustalają wykazy przedsiębiorstw zobowiązanych do przyjęcia studentów w celu odbycia praktyki robotniczej.

Kierownicy przedsiębiorstw zobowiązanych do przyjęcia studentów na praktyki robotnicze przedstawiają, w terminie wynikającym z obowiązującego na dany rok harmonogramu, właściwym terenowo wojewódzkiemu zespołowi koordynacyjnemu do spraw studenckich praktyk robotniczych, propozycje frontu pracy, odpowiedniego do prowadzenia praktyk robotniczych.

Praktyki są organizowane i realizowane przez władze szkół wyższych, które zawierają z zakładem pracy umowę, określającą zadania i obowiązki szkoły oraz zakładu pracy.

Odbywanie praktyk robotniczych traktuje się jako stosunek pracy.

Studentom odbywającym praktyki robotnicze przysługują wynagrodzenie według zasad obowiązujących w danym przedsiębiorstwie stosownie do rzeczywistego wkładu ich pracy. Jeżeli jednak student z przyczyn od siebie niezależnych osiągnie zarobki niższe od minimalnej płacy, przedsiębiorstwo zobowiązane jest wypłacić mu wyrównanie, zgodnie z obowiązującymi przepisami stosowanymi przy wypłacie minimum wynagrodzenia — do wysokości 850 zł w stosunku miesięcznym.

Kierownicy przedsiębiorstw, które będą przyjmować studentów na praktyki robotnicze obowiązani są zapewnić odbywającym praktykę robotniczą: 1) racjonalne zatrudnienie przy prostych pracach produkcyjnych, usługowych bądź pomocniczych, odbywających się w godzinach dziennych; w wyjątkowych wypadkach, uzasadnionych procesem technologicznym produkcji, dopuszcza się zatrudnienie studentów na drugiej zmianie, 2) przydzielenie na czas praktyki odzieży oraz obuwia roboczego i ochronnego, jeżeli przewidują to warunki pracy w zakładzie lub przepisy o bezpieczeństwie i higienie pracy, 3) nieodpłatne zakwaterowanie w hotelach robotniczych, w równorzędnych kwaterek lub domach studenckich, a w wyjątkowych wypadkach w namiotach, pod warunkiem uzgodnienia standardu wyposażenia tych namiotów z organizatorem hulca, 4) częściowo odpłatne wyżywienie we własnej stołówce lub w innych zakładach żywienia zbiorowego; wyżywienie to powinno składać się z 4 posiłków dziennie, 5) udostępnienie bazy socjalno-kulturalnej i sportowej oraz innych posiadanych urządzeń i środków niezbędnych do realizowania planów wychowawczych, 6) zwrot kosztu przejazdu najtańszym środkiem lokomocji do miejsca stałego zamieszkania lub siedziby szkoły wyższej po odbyciu praktyk.

PODWYZKA KAR UMOWNYCH W RAZIE DOSTARCZANIA WADLIWEGO PIECZYWA

Minister Handlu Wewnętrznego zarządził z dnia 5 marca 1970 r. (Monitor Polski Nr 8, poz. 75) zmienić ogólne warunki umów dostawy pieczywa (Monitor Polski z 1967 r. Nr 22, poz. 102) w ten sposób, że począwszy od 17 kwietnia 1970 r. wprowadzone zostają kary umowne w wysokości 2% wartości partii pieczywa m. in. także w razie dostarczenia pieczywa nie oznaczonego lub niewłaściwie oznaczonego. Ponadto, w razie dostarczenia już dwukrotnie pieczywa z wadami jakościowymi jak też bez opakowania lub w niewłaściwym opakowaniu, począwszy od trzeciej partii towaru z wadami dotychczasowe kary umowne podniesione zostają o 50%.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

8 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 14 (968) — 5.IV.1970 r.

PODSTAWOWE założenia planu 5-letniego na lata 1971—1975 sprowadzają się do intensywnego i selektywnego rozwoju gospodarczego dla zapewnienia w przyszłych okresach szybkiego wzrostu stopy życiowej ludności. Każdy bowiem program gospodarczy realizuje określone cele społeczne. Tęego typu założenia rozwoju trzeba jednak wykonać przy znacznych ograniczeniach i napięciach gospodarczych. Występują one już obecnie lub ujawniają się w najbliższych latach.

Najważniejsze napięcia gospodarcze wystąpią pomiędzy:

● pełnym zatrudnieniem a zapewnieniem wysokiej wydajności pracy,

● potrzebami inwestycyjnymi realizowanymi w drodze importu maszyn, urządzeń i licencji a możliwościami eksportowymi dla zrównoważenia bilansu płatniczego,

● potrzebami surowcowymi a możliwościami ich pokrycia w drodze rozszerzenia eksploatacji i wzrostu importu,

● zadaniami inwestycyjnymi a zdolnościami ich realizacji,

● potrzebami a możliwościami rozbudowy technicznej infrastruktury, zwłaszcza układu komunikacyjnego,

● wzrostem spożycia a tempem rozwoju produkcji rolniej.

Realizacja dotychczasowej strategii rozwoju lub przyjęcie kursu na nowe rozwiązania będą w różny sposób wpływać na kształtowanie tych napięć, zastrzegając jedne z nich i niwelując inne.

Praktyczna realizacja przyjętych celów gospodarczych może odbywać się przy pomocy określonych wyborów. Dla ich dokonania niezbędna jest jednak analiza ekonomicznych czynników, które stymulują rozwój gospodarczy.

Do ważniejszych czynników rozwoju można zaliczyć:

● system bodźców ekonomicznych i pozatekonomicznych, metody planowania i stosowane narzędzia ekonomiczne,

● produktywność majątku trwałego,

● społeczną wydajność pracy,

● zmiany w strukturze gospodarki narodowej,

● ekonomiczną efektywność nowych inwestycji,

● poziom rozwoju bazy naukowo-badawczej, sprawność zaangażowanej kadry i szybkość wdrożeń nowych wynalazków i usprawnień,

● realizowana jakość wyrobów w stosunku do najwyższego poziomu w świecie,

● system organizacji i zarządzania, sprawność systemu informacyjnego.

Mając sformułowane cele, ograniczenia (napięcia) oraz system czynników rozwoju można podjąć zadanie optymalizacji planu 5-letniego na lata 1971—1975. Podejmujemy więc próbę werbalnego sformułowania kierunków rozwiązania podstawowych problemów, opierając się na wyżej podanym szkielecie rozumowania.

Okres przyszłej 5-latkę charakteryzuje najwyższy po wojnie przyrost podaży siły roboczej do zatrudnienia (po 1975 roku przyrost ten już będzie spadał). Można ocenić, że prace będzie chciało podjąć o ok. 1,7—1,9 mln osób więcej w stosunku do stanu z końca 1970 roku. Realizacja intensywnego rozwoju nakazuje jednak wysoką wydajność pracy, a więc stosunkowo wolniejszy przyrost zatrudnienia, a przy danym przyroście siły roboczej i wysokiej wydajności pracy nastąpiłoby duże napięcie w innych czynnikach rozwoju.

Można również zgodzić się z poglądem, że przyczyna głównych napięć w naszej gospodarce tkwi w stosunkowo niskiej konkurencyjności naszych wyrobów na rynkach światowych i to pomimo dość wysokiej koniunktury na rynkach kapitalistycznych. Właśnie dla zapewnienia wysokiej jakości wyrobów podejmuje się nową strategię rozwoju. Zwiększenie jakości wyrobów jest uzależnione od określonych bodźców ekonomicznych i intensyfikacji własnych badań naukowych oraz importu nowej techniki (maszyn, urządzeń i licencji). Zakres tego importu limitują jednak rozmiary eksportu. Rozszerzenie kredytowych kontraktów na zakupy w krajach kapitalistycznych mogłoby złagodzić napięcia, lecz okres zawierania tych kontraktów jest dla nas niezbyt wygodny, gdyż musimy płacić wysokie oprocentowanie kapitału (wysoka koniunktura). Ponadto sami musimy rozszerzyć udzielanie kredytów dla otrzymania potrzebnych surowców oraz dla sprzedaży maszyn i urządzeń. W tej dziedzinie tworzy się najbardziej skomplikowane ogniwo naszej gospodarki.

Rozszerzanie produkcji w przemysłach przetwórczych napotyka barierę zarówno jakości surowców

INTENSYWNY ROZWÓJ A PLAN 5-LETNI

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

TADEUSZ MRZYGŁÓD

I półproduktów, jak i możliwości ich zakupu w kraju i za granicą. Krajowa baza surowcowa jest dość jednostronna (węgiel, miedź, siarka, cynk, ołów, sole, gaz ziemny i surowce dla przemysłu materiałów budowlanych). Natomiast nowoczesny rozwój gospodarczy opiera się na ropie naftowej, gazie ziemnym, aluminium i miedzi. W tych warunkach nie możemy zakładać nienowoczesnej struktury gospodarki narodowej tylko dlatego, że mamy określone surowce mineralne. Dla nowoczesnych kierunków rozwoju posiadamy tylko ograniczone złoża gazu ziemnego i miedzi. Zapewnienie intensywnego rozwoju, a zarazem rozwiązanie problemu surowcowego wymagają orientacji na inne struktury gospodarcze, o czym będzie jeszcze mowa.

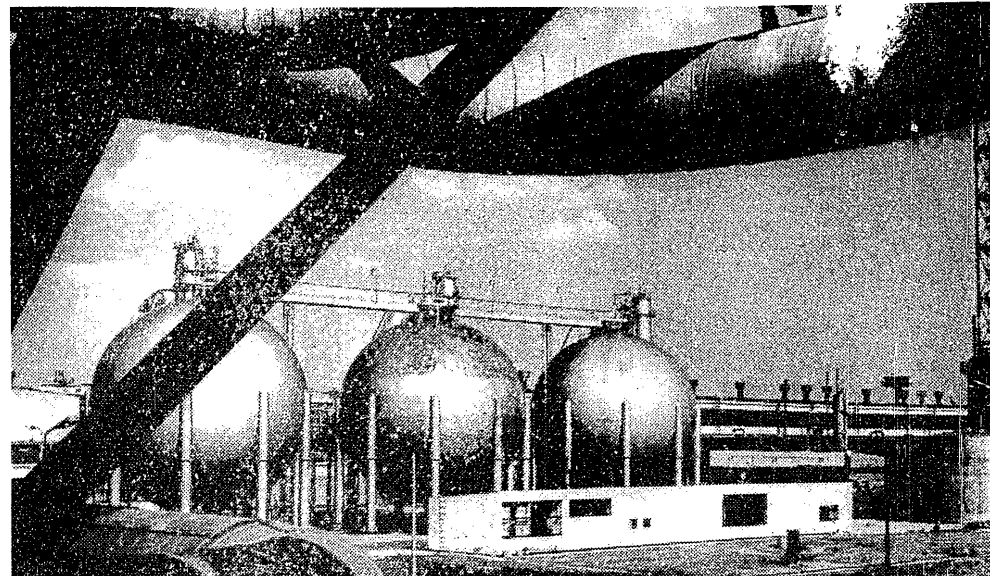
Siłą napędową rozwoju ekstensywnego było zwiększanie udziału inwestycji w dochodzie narodowym. Tęego rodzaju polityka gospodarcza rozdziła duże napięcia w postaci stosunkowo wolnego wzrostu spożycia oraz napięcia w samych procesach inwestycyjnych. Typowym zjawiskiem był brak materiałów budowlanych, przerywanie inwestycji, wydłużenie cykli inwestycyjnych, stosunkowo długie dochodzenie do pełnej zdolności produkcyjnej nowych zakładów itd. Zastosowanie tego samego manewru w warunkach gospodarki intensywniejszej spowoduje podobne skutki, być może tylko nieco złagodzone przyspieszeniem produkcji materiałów budowlanych.

Napięcia w funkcjonowaniu infrastruktury technicznej są wywołane z jednej strony słabym postępem w modernizacji tej infrastruktury (brak ciężkich pociągów, słaby rozwój motoryzacji, mało ekonomiczne agregaty energetyczne itd.), a z drugiej strony pewnymi błędami lokalizacyjnymi (nadmierna koncentracja potencjału przemysłowego w GOP).

Napięcia w strukturze spożycia zostały dość szeroko naświetlone w ostatnio prowadzonej dyskusji na łamach „Życia Gospodarczego”. Sprowadzają się one do niedostatecznego rozwoju produkcji rolniej, głównie zwierzęcej. W naszych warunkach podwyżki plac w dużym stopniu zaostrzają deficyt mięsa (stosunkowo duża jeszcze elastyczność popytu). Powyższe ograniczenia skale tych podwyżek, pomimo że wzrost artykułów przemysłowych umożliwiłby nieco śmielsze stosowanie bodźców placowych dla wzrostu wydajności pracy.

Napięcia gospodarcze stają się hamulcem intensywnego rozwoju. W tych warunkach wystąpi konieczność bardzo starannego przeanalizowania stopnia wprężenia poszczególnych czynników rozwoju. Przy analizie tych czynników na samym wstępie powstaje pytanie, dlaczego w praktyce gospodarczej odłączamy mechanizmy ekonomiczne od metod planowania?

Dotychczas w większym stopniu uruchamialiśmy czynniki długofalowego rozwoju (inwestycje, zmiany struktury gospodarki narodowej, baza naukowo-badawcza), niż mechanizmy lepszego wykorzystania już czynnych środków produkcji. Stąd też powstałe z tego powodu opóźnienia wymagają usunięcia. Jednakże nowe mechanizmy ekonomiczne wymagają opracowań kompleksowych. Nieprzestrzeganie tej zasady może zniweczyć wiele cennych myśli i podejmowanych wysiłków. Przykładem może być system premiowania za eksport, który analizowany jako sam w sobie nie budzi zastrzeżeń. Jednakże w określonych sytuacjach prowadzi do strat gospodarczych, mianowicie wówczas, kiedy krajowe potrzeby inwestycyjne nie pokrywa się własną zrealizowaną produkcją, lecz znacząco większym importem, zaś tego samego rodzaju własne środki in-



Na zdjęciu: Kombinat Azotowy w Puławach. Chemia — preferowana dziedzina rozwoju.

westycyjne są eksportowane dla uzyskania premii eksportowej.

Dyskutowane ostatnio założenia zmian w systemie bodźców materialnego zainteresowania w przemśle stanowią niewątpliwie zdecydowany postęp w tej dziedzinie. Przyjęte zasady bezpośredniego wiązania wzrostu premii z ekonomicznymi wynikami każdego przedsiębiorstwa oraz różnicowanie systemu bodźców w zależności od specyfiki branży są, jak najbardziej słuszne. Jeżeli przyjąć, że wybory zadań syntetycznych i odcinkowych zostaną dokonane prawidłowo oraz nastąpi pożądanego napięcia tych zadań, to problemem, do rozwiązania pozostaje integracja tych bodźców z całym systemem doskonalonych mechanizmów ekonomicznych. Wiadomo bowiem, że równocześnie trwają prace nad nowymi cenami zbytu artykułów zaopatrzeniowo-inwestycyjnych. Ceny te częściowo zmieniają poziom i proporcje kosztów w zakładach przemysłowych.

Dość powszechne jest przekonanie o możliwości zwiększenia produktywności majątku trwałego. Zwiększa duże efekty można uzyskać przez powszechne wprowadzenie pracy w przemyśle co najmniej na 2 zmiany. Rozwiązanie to równocześnie kilka problemów, mianowicie możliwość pełnego zatrudnienia, wzrostu produkcji i zmniejszenia nacisku inwestycyjnego. Realizacja napotyka jednak szereg przeszkód spowodowanych głównie tym, że przemysł elektromaszynowy, który ma największe tego typu rezerwy (może zatrudnić dodatkowo ok. 400 tys. osób) jest skoncentrowany w dużych miastach, które równocześnie wykazują ostre deficyty siły roboczej. Wprowadzenie drugich zmian wymaga zwiększenia budownictwa mieszkaniowego w dużych miastach, a tu globalne możliwości tego zwiększenia są ograniczone. W tej sytuacji chyba jest niezbędne zastosowanie rozwiązań wymuszonych. Część budownictwa tzw. rad narodowych i resortowego można bowiem przeznaczyć na zakwaterowanie zbiorowe dla młodych robotników i w ten sposób przejściowo rozwiązać problem mieszkaniowy. Naturalnie w ślad za tym musi nastąpić opracowanie zwiększonego programu budownictwa mieszkaniowego po 1975 roku.

Drugą przeszkodą będzie brak surowców dla zwiększonej produkcji przemysłu przetwórczego. Również i ten problem można, wydaje się, rozwiązać, zakładając że rozpoczynamy realizację od zakładów nastawionych na eksport i poprzez zwiększoną produkcję eksportową uzyskujemy niezbędne surowce. Ponieważ sprawa wprowadzenia pełnych dwu zmian jest zagadnieniem kluczowym planu 5-letniego i bez tego elementu nie rozwiążemy jego podstawowych problemów, stąd też niezbędne jest przygotowanie oddzielnych kompleksowych programów działania w tym zakresie we wszystkich większych miastach.

Również sprawy wydajności pracy wymagają kompleksowych rozwiązań. W tej dziedzinie powstaje kompleks współzależnych działań. Najpierw staje się niezbędne kształtowanie określonych pożądan społecznych (modelu życia). Z kolei pożądanie te wymagają bezpośredniego sprzęgnięcia z zarobkami i

wydajnością pracy w zakładach pracy. Poprzez politykę cenową można wpływać na kształtowanie pożądan. W ten sposób, zamyka się krąg współzależności. Ważnym elementem pożądan może być mieszkanie, samochód, telewizor do odbioru kolorowego programu oraz wzrost udziału w ruchu turystycznym. Tylko w pewnym stopniu elementy te można włączyć do najbliższego planu 5-letniego.

Jednakże sprawa podjęcia wielkoseryjnej produkcji samochodu małowartościowego, głównie dla potrzeb ludności rolnej i robotniczej wymaga dalszych studiów.

Bez odpowiedniego skanalizowania wydatków ludności będzie trudno rozwiązać sprawy wydajności pracy, równowagi rynkowej, zmniejszenia spożycia alkoholu itd.

Największe możliwości przyspieszenia rozwoju gospodarczego w okresie końcowych lat planu 5-letniego oraz w okresie perspektywicznym tkwią w zmianach struktury gospodarki narodowej. Wydaje się, że w dotychczasowych programach specjalizacji próbowałyśmy iść zbyt dużym frontem. Było to celowe we wstępnych rozważaniach, lecz w dalszych analizach jest niezbędne zawężenie pola przedsięwzięć gospodarczych, by uzyskać zdecydowany postęp w wybranych dziedzinach.

Brak tego zawężenia powoduje, że idea selekcji rozplywa się w mnogości wyborów. Wobec braku środków inwestycyjnych i dewizowych, tylko zdecydowana koncentracja na wąskim froncie może dać pożądan efekty gospodarcze w postaci osiągnięcia osiągnięć światowych. W okresie perspektywicznym może nastąpić nawet rozszerzenie zakresu międzynarodowej specjalizacji. Moim zdaniem, wybory powinny być dokonane w różnych gałęziach, by nie kształtować zbyt jednostronnych struktur, np.: określone typy obrabiarek, urządzeń elektronicznych, niektóre rodzaje tworzyw sztucznych, a nawet w produkcji rolnej — mrożonki owocowo-warzywne.

Rozwój gospodarczy przechodzi określone fazy rozwojowe. Polska jest na etapie przemysłu elektromaszynowego, lecz musi uwzględnić etap chemizacji gospodarki narodowej, gdyż do tego zmusza nas brak opłacalnych rud żelaza. Mankamentem naszych analiz ekonomicznych jest brak rachunków ciągniętych.

Interesującą byłaby odpowiedź na pytanie, o ile tańszy jest ciąg gospodarczy w/w wariantu pierwszego w porównaniu z drugim, mianowicie:

W1 — zakup ropy naftowej, płytka rafinacja ropy naftowej, przemysł tworzyw, przemysł elektro-maszynowy oparty w w dużym stopniu na tych tworzywach,

W2 — zakup rud żelaza, budowa kopalni węgla i hut żelaza, przemysł elektro-maszynowy oparty na żelazie.

Istnieje dość powszechne przekonanie, poparte doświadczeniami światowymi, że ciąg w/w wariantu 1 jest znacznie tańszy dla gospodarki narodowej oraz posiada zdecydowanie krótszy cykl inwestycyjny. Jednakże bez analizy ekonomicznej nie możemy się samemu przekonać. Głębokie zaś wcho-

dzenie w rozwój bazy węglowej może oznaczać pewne opóźnienie rozwoju gospodarczego (długi cykl inwestycyjny, wysoka kapitałochłonność, eksport węgla koksującego w pobliżu granicznej opłacalności). Przejście na rozwój oparty na ropie naftowej stwarza szanse modernizacji gospodarki narodowej, zmniejszenia kapitałochłonności rozwoju a przy tym pomaga przy rozwiązywaniu problemów transportowych (tańszy transport rurociągowy zamiast uciążliwego i drogiego transportu kolejowego oraz inne rozłożenie potencjałów gospodarczych w kraju).

Zakres pożądan zmian w strukturze nakładów inwestycyjnych jest związany z wyraźną selekcją kierunków specjalizacji. Przejście na pracę przy pełnych dwu zmianach będzie wymagało pewnego do-inwestowania w istniejących zakładach. Dla osłabienia zaś nacisku na nowe roboty budowlano-montażowe można by rozważyć głębsze procesy modernizacyjne istniejących zakładów przy równoczesnej ich rozbudowie. Natomiast w zakresie no-

wych inwestycji istnieje możliwość osiągnięcia znacznych oszczędności w nakładach inwestycyjnych przez zmniejszenie rozproszenia nowych lokalizacji na wiele miast. Łączenie zakładów w kompleksy przemysłowe oparte o korzyści wspólnej lokalizacji mogłoby dać oszczędności nakładów ok. 10 proc. w stosunku do obecnego rozproszenia. Ponadto istnieje szereg innych rozwiązań umożliwiających skrócenie cykli inwestycyjnych w wybranych gałęziach przemysłu przetwórczego (np. fabryka „fabryk” i seryjny montaż hal fabrycznych).

W zakresie rozwoju bazy naukowo-badawczej uderza niedostateczność jej powiązania z kierunkami specjalizacji. Również w tym zakresie istnieje określony nacisk na rozwój wszere a nie w głąb. W dalszym ciągu nie jest jeszcze rozwiązana sprawa włączenia „pompy ssącej” na nowe wynalazki od strony przemysłu. Problem jest trudny, gdyż nasze mechanizmy ekonomiczne w zasadzie nie są nastawione na jakość, lecz tylko na ilość produkcji. Wydaje się, że sprawę tę można jedynie rozwiązać w kompleksowym systemie usprawnień. Dla przykładu — w wybranych dziedzinach można by zastanowić się nad opracowaniem typowych cykli wdrażania nowych wynalazków i dostosowania do nich polityki cenowej.

Gdyby dyrektor (aktywny gospodarz przedsiębiorstwa) wiedział, że gdy nie wprowadzi nowych rozwiązań technicznych to po upływie tego cyklu, cena automatycznie zostanie obniżona o 20—30 proc. i odpowiednio spadną zarobki załogi, wówczas wdrożenie nowych wynalazków stanowiłoby pożyteczny nam przymus ekonomiczny. Pompa ssąca przemysłu działałaby również na placówkę naukowo-badawczą.

W ostatnich latach najmniejszy chyba postęp wystąpił w systemie organizacji życia gospodarczego. Najważniejszą sprawą jest ustalenie kompetencji i odpowiedzialności poszczególnych szczebli zarządzania. W istniejących warunkach najslabszą koncepcją techniczno-gospodarczą może być zmarnowana gdy zostanie włączona w „szczęśliwy ruch ku górze”.

Na szczeblu centralnym powoduje to spiętrzenia na odcinkach spraw zarówno najważniejszych jak i drobnych. Ogólnie zaś obserwuje się zbytne zaabsorbowanie sprawami bieżącymi przy braku długofalowych koncepcji rozwojowych. Być może przyczyna tu tkwi w nierozwinięciu planowania perspektywicznego oraz analiz i prognoz w zakresie światowych osiągnięć technicznych. Brak perspektywicznych koncepcji rozwoju społecznogospodarczego będzie utrudniał wprowadzenie intensywnych form gospodarowania do najbliższego planu 5-letniego.

Zmiany w strukturze gospodarki narodowej, rozwój bazy naukowo-badawczej oraz ustalenie zakresu specjalizacji może nastąpić tylko w oparciu o plan perspektywiczny i prognozę światowego stanu technicznego za 10—20 lat.

Kierunki naszej specjalizacji musimy bowiem porównywać nie z tym co jest, ale z tym co będzie w przyszłości. W innym przypadku będziemy pozostawali stale w tyle za światowymi osiągnięciami.

„2 dnia na dzień tkaninę
wzorzystą dla pokolenia.
Chciałbym i blask naszej
lampy
ocalić od zapomnienia.”

K. I. GALCZYŃSKI

OFICJALNE źródła podają, że IIawa została zniszczona w 75-85 proc. Pierwsi osadnicy zastali ruiny, sterczące kikuty wypalonych domów, pustkę. W okolicznych lasach, na polach, w gruzach — wszędzie leżały niewiarogodne ilości wszelakich pozostałości wojny: pocisków artyleryjskich, amunicji do broni ręcznej i automatycznej, min, granatów, „pancerfaustów”, hełmów, masek przeciwgazowych. Sporo lat upłynęło, nie niesamowity śmiercionośny śmieć. Raz po raz wybuchy eksplozji. Wojna nadal zbierała krwawe żniwo; zwłaszcza wśród najmłodszych.

Już w lutym docierają do IIawy pierwsi osadnicy. Są nimi kolejarze. Węzeł kolejowy musi pracować dla frontu. W Gdyni i w Gdańsku toczą się walki, Wrocław i Szczecin czekają na swój dzień wyzwolenia, a na gruzach IIawy już budzi się do życia czas pokoju.

Pierwszy osiedlił się w IIawie pomocnik maszynisty kolejowego — Czesław Gerych wraz z żoną Bronisławą. Przybywają inni kolejarze, a wśród nich PPR-owiec — Kociołek. Już w kwietniu Józef Langiewicz uruchamia w gruzach pierwszą piekarnię. Pieczę chleba dla kolejarzy. Przybywa grupa operacyjna skierowana tu przez Komitet Powiatowy PPR we Wrocławiu. PPR-owcy stają na najtrudniejszych odcinkach; wrocławski Mikołaj Pokrywka zostaje pierwszym komendantem posterunku Milicji Obywatelskiej w IIawie.

Odezwa z 15 kwietnia 1945 r. trafia do serc i umysłów Polaków:

„Odwieczne ziemie piastowskie... trawione i gniezione przez pruskich barbarzyńców, powracają znowu do macierzy... Znow polską kotłownią będzie usypiać polska matka swe dziecko na Mazurach, na Helu i nad Odrą... dumni z wysiłku orężnego naszego narodu dołożył musimy wszelkich starań, by zagospodarować ziemie wydarte niemieckiemu zabójcy... Chłopi!... Młodzieży chłopscy!... Robotnicy, inżynierowie, technicy!... Rzemieślnicy i kupcy!... Inteligencja polska!... Idźcie na zachód... obejmijcie gospodarstwo, uruchamiajcie warsztaty, zajmujcie miasta i miasteczka. Wracamy na ziemie skąd nasz ród. Stworzymy na nich kuznię polegi, by tryskały wечно żywym źródłem mocy naszego narodu, by były gorącymi sercami polskich patriotów!”

Idą, zajmują, uruchamiają!

Na przełomie marca i kwietnia, w Suszu (początkowo tam była siedziba władz powiatowych) zaczął pełnić swe obowiązki powiatowy pełnomocnik Tymczasowego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej. W tym samym czasie powstaje Powiatowy Urząd Ziemski. Dudni ruchem pociągów węzeł kolejowy, pracuje parowozownia (pierwszy naczelnik — Stefan Sadura), przybywa dwóch dalszych piekarzy. Gdzieś z pociągu powiatu przenosi się piekarnię — Franciszek Utkowski. Są już: malarz (Marian Szczyński), fotograf (Franciszek Osmański). Swoje usługi oferuje kolonczym chłopom kowal Klemens Kubalowiec, a krawiec Jan Szpejna szyć, lata i... organizuje ochotniczą straż pożarną. Przybywają dwaj ślusarze: Bernard Górny i Henryk Węksa. Na przełomie czerwca i lipca tworzy się Zarząd Miejski (burmistrz Maksymilian Grabowski).

Miasto leży w gruzach. Nie ma światła, nie ma wody, nie ma lekarza, apteki... Wszystko trzeba tworzyć od nowa, z niczego, gołymi rękami.

Bez patetycznych przemówień, bez uroczystego przecinania wstąg, bez szumnych hasel i pierś w wypiętych po order. Otwiera się, rozpoczyna, rusza. 4 maja 1945 — otwarcie urzędu pocztowego (w budynku mieszkalnym) IIawa 1; 7 maja — ambulans pocztowy w relacji Warszawa-IIawa przywozi pierwsze przesyłki zaadresowane do tego miasta.

12 września — rozpoczyna się w IIawie pierwszy rok szkolny w polskiej szkole. Ludwik i Aniela Krzyżakowie — para nauczycielska przybyła tutaj z Krakowskiego — we spół z 40-osobową grupą uczniów, własnoręcznie oczyścił budynek mieszkalny, zatłuci dźwiry, pozostawił jakieś ławki, utworzył ścieżki wśród gruzów. W grudniu jest już 89 uczniów (dwadzieścia roczników urodzenia). Dwoje nauczycieli realizuje program szkoły 7-klasowej. Rok szkolny 1945/46 kończy prawie 200 uczniów, a wśród nich: Mieczysław Hoffmann, dziś inżynier architekt, planujący budowę miasta i wysw. „Wielkie Żuławy”. Stanisław Kociołek — dziś członek Biura Politycznego KC PZPR, Stanisław Silka — obecnie chirurg ordynujący w łódzkim szpitalu.

Procesy integracyjne — tak pasjonujące dziś socjologów i działaczy społecznych nie przebiegały wówczas żywiołowo. To właśnie nauczyciele zintegrowali tę społeczność. Nawet maluchy ze szkolnej IIawy dzieliły się wówczas na wojujące grupy regionalne. „Kongresiaci”, „warszawskie Antyki”, „śledzie pomorskie”, „chazajka z Bugu”, „prusaki” — wszystkie te epitety nie były retorycznymi zwrotami czy dobitnymi żarcikami. Co robić, jak postępować, by zniwelować uprzedzenia i rozwarstwienia, by wpoić przywiązanie do klasy, szkoły, miasta i regionu? Nie przypadkiem pierwszą piosenką, ja-

kiej w szkole uczyła nas Pani Aniela był hymn zaczynający się od słów: „O Warmio, kraju święty...”

Ta gromada dzieci, opatulonych w najdziwniejsze łachmany, w rękawiczkach na dłoniach trzymających pióra, z parą nauczycieli, była chyba najjaśniejszym promykiem nadziei, najoptimistyczniejszym znakiem lepszej przyszłości.

*

Czas przeszły dokonany! Idąc do przodu, warto jednak czasem — nie wstrzymując marszu — obejrzeć się za siebie, zmierzyć czas, ocenić odległość, sprawdzić kierunek. A wtedy i nasze dzisiejsze cele będą mieć bardziej konkretne wymiary.

Rok 1946. IIawę opuścił już wojska radzieckie, pozostawiając na wzgórzach spory cmentarz żołnierski. Wiosną rozpoczęto odbudowę tarta-

dowej, uruchomiono przepompownię ścieków, odbudowano gmach poczty. Jak na pięćdziesiąt, skromny to dorobek, ale zawsze coś. Dojrzała młoda pokolenie: w piłkarskiej drużynie „Kolejarza” wyróżnia się junior Stanisław Kociołek, który tu, w 1951 roku, zdaje maturę. W szkole zdobywają wiedzę: Stanisław Silka, Mieczysław Hoffmann, Edward Sochacki (dziś sekretarz Prezydium MRN) i wielu innych. Najwyższym autorytetem cieszy się w miejscowym liceum profesor Hertel — członek PZPR, gorący wielbiciel Żeromskiego, szczerzy przyjaciel młodzieży.

Wreszcie świeży prąd wymiata brudne naleciałości, które przylatywały wcześniej z dala, narzucały miasto stagnację gospodarczą, zahamowały wszelką inicjatywę. Miasto z impetem nadrabia straty chudych lat. Profesor Hertel zos-

ogólnokształcących — 721 (230), w szkołach zawodowych — 2349 (488). Zdrowie. W ostatnim dziesięcioleciu (1955-65) na każde 10 tys. mieszkańców przybyło po 4 nowych lekarzy medycyny; liczba łóżek w szpitalach z 191 na każde 10 tys. mieszkańców w 1955, wzrosła w 1965 roku do 59,7! O połowę zmniejszył się wskaźnik zgonu niemowląt.

Jeszcze w 1955 roku w żadnym z miast powiatu nie było gazu, a już w 1960 czynne są gazownie w Suszu, IIawie i Prabutach.

Pierwszy tzw. DBOR-owski budynek mieszkalny oddano w IIawie do użytku w 1959 roku. Wskaźnik zagęszczenia, jeszcze w 1960 r. dochodził do 2,5 osoby na 1 izbę! Ludzie gnieźdźli się w odbudowanych „własnym sposobem” ruinach, szopkach, stajenkach. Od roku 1960, rokrocznie, przybywa miastu po kilkadziesiąt nowych izb mieszkalnych. Nie ma już „wolnych placów”; wyrosły całe dzielnice bloków mieszkalnych, a ruch budowlany nie ustaje.

W wytycznych do perspektywicznego planu zagospodarowania IIawy, opracowywanego w 1960 roku, WKPG w Olsztynie przewidywała, że IIawa w ciągu najbliższych pięciu lat osiągnie liczbę 12 200 mieszkańców; Powiatowa Rada Narodowa skorygowała tę cyfrę na 13 300. Rzeczywistość poprawiła i te założenia — IIawa w 1965 roku miała 14 555 mieszkańców.

Różnie toczyły się dzieje tego miasta. Były wznioły i upadki, były radości i smutki, zmarnowane inicjatywy i szanse wykorzystane z nawiązką.

A dziś na uroczystych akademiach, w referatach okolicznościowych, mówi się tylko krótko:

„Przed dwudziestu pięciu laty przybyliśmy na te ziemie z różnych stron, z różnymi obyczajami i nawykami, a dziś stanowimy społeczeństwo zwarte i jednolite. Dawno przeszliśmy do historii okres tymczasowości, zatarliśmy różnice regionalne i dzielnicowe...”

Wkraczamy w drugie ćwierćwiecze. Planisci przewidują, że w 1980 roku w IIawie zamieszka ponad 30 000 ludzi. Chyba nie jest to słuszne i pozytywne założenie. Upatrując w przemysł możliwości rozwojowe, gospodarze miasta wciąż chcą rozbudowywać zakłady, lokalizować tu nowe inwestycje przemysłowe. Z pewną dozą niechęci spogląda się na turystów, którzy — jak dotychczas — są dla miasta czymś uciążliwym, jakąś formą zewnętrznej eksploatacji. Podstawowe dochody z turystyki nie wpływają do budżetu miasta ani powiatu. Zdalne sterowanie, ograniczenie lokalnych możliwości decydowania i dysponowania bazą turystyczną, hamują inwencje i inicjatywy władz miejskich. Dokonano wprawdzie pewnych czynów w dziedzinie turystycznego zagospodarowania IIawy, ale nie widać w tych dokonaniach jakiegokolwiek przeobrażenia do przedsięwzięcia stałego turystyce. Przemysł turystyczny, to nie przemysł — twierdzą miejscowi działacze.

Miasto „zaopatrzone” w Jezioraka, nie docenia roli rzeki IIawki i pomniejszych jezior. Rzeka zarasta wody osiadając niepokojący stopień zanieczyszczenia. A właśnie IIawka, okalająca miasto od północy, może stać się wielką atrakcją turystyczną i czasową. Warto zaplanować uregulowanie rzeki na odcinku od Jezioraka do jeziora IIawskiego, stworzyć wielki szlak spacerowy między dwoma jeziorami: jedną — na wschodnim brzegu Jezioraka, drugą na północno-wschodnim brzegu jeziora IIawskiego.

Sezon turystyczny w IIawie może trwać prawie okrągły rok, ale miasto musi dostarczyć w turystyce swoją szansę. Łagodny klimat, wspaniałe lasy, ogromna ilość jezior w mieście i okolicy, doskonałe połączenia komunikacyjne z całą Polską — wszystko sprzyja proponowanemu rozwiązaniu. A przy okazji rozwiąże się ważny problem zwiększenia liczby miejsc pracy dla kobiet.

*

IIawa nie jest moim miejscem urodzenia, nie spędziłem w niej najdłuższego okresu swojego życia, a mimo to jest moim miastem rodzinnym. Byłem świadkiem i współuczestnikiem jej dziejów, które noszą na sobie piętno historii.

Czy można postawić znak równości pomiędzy miejscem urodzenia i rodzinnymi stronami? Nie zawsze. Można urodzić się w Neapolu, Londynie czy Włocławku, a brzmienie tych nazw nie wywoła w pamięci żadnego znajomego obrazu, nie poruszy najmniejszych strun uczucia. Ot, będzie zwykłą nazwą, zwrotem formalnym utrwalonym w osobistych dokumentach. Miejsce urodzenia sobie nie wybieramy; są nam dane.

Rodzinnie strony. Tego określenia nikt nam nie narzuca. Narzynamy tak miasto czy region, w którym przeżyliśmy najważniejszą część życia, zarejestrowaną w pamięci i utrwaloną w gamie uczuć.

Szkoda, że Aniela i Ludwik Krzyżakowie, Genowefa Sobiesiak i Franciszek Utkowski nie mieszkają w IIawie. Szkoda, że nie pomyślano o przyznaniu im odznaki Zasłużonych dla Warmii i Mazur. Nie ma ludzi bardziej godnych tej odznaki! Czasem odwołując się do miasto, cieszę się z jego rozwoju; niezauważam, zmniejszani z barwnym tłumem młodych ludzi, spacerując ulicami miasta, którego przed laty nie było, a oni przywracali go życiu, przywracali Polsce.

NA ŁAMACH „WIADOMOŚCI STATYSTYCZNYCH”

Idea banku danych

W OSTATNIM, 3/70 n-rze „Wiadomości Statystycznych” czołową pozycją jest artykuł Tadeusza Walczaka pt. „Bank danych statystycznych — ważny element racjonalnego systemu informacji”. Ponieważ tematyka ta wchodzi się z postulatami przedstawionymi m. in. przez „Życie Gospodarcze” pod adresem naszej statystyki — pragniemy tu zaprezentować główne myśli tego artykułu:

Zastosowanie elektronicznych maszyn cyfrowych umożliwiło opracowywanie o wiele bardziej szczegółowej informacji z zakresu gospodarki, demografii, kultury itp. Jednocześnie jeszcze, szybciej wzrosło zapotrzebowanie na informacje ze strony organów zarządzania, planowania, potrzeb nauki. O ile w okresie „przedelektronizacji” główny problem polegał na opracowaniu odpowiedniej ilości informacji, to obecnie coraz głośniej zaczyna się mówić o potrzebie podniesienia jakości informacji, by bardziej odpowiadała potrzebom zarządzania współczesną gospodarką.

Obecnie każdorazowo, kiedy powstaje potrzeba scharakteryzowania jakiegokolwiek zjawiska czy procesu, uruchamia się odpowiednie badanie statystyczne, mimo iż cały szereg analogicznych danych istnieje w materiałach innych badań prowadzonych w poprzednich latach, lub też dane te mogłyby być dostępne z innych źródeł (na przykład z badań prowadzonych przez inne instytucje, ze sprawozdań itp.). Trudność łączenia materiałów pochodzących z różnych badań stanowi istotny brak istniejącego systemu informacji statystycznej.

Praktyka opracowywania publikacji przez poszczególne komórki branżowe GUS na bazie obowiązującej sprawozdawczości powoduje, że każda z tych publikacji obejmuje na ogół wyłącznie ściśle branżową tematykę. Do rzadkości natomiast należy kompleksowa informacja oparta na porównaniu danych, na przykład o produkcie przemysłowym z nakładami inwestycyjnymi, z nakładami finansowymi, z kwalifikacjami zatrudnionych, z nakładami na rozwój badań naukowych itd.

Inny przykład. W roku spisów ludności zbiera się z ogromnym nakładem pracy i środków szczegółową informację o każdym mieszkańcu naszego kraju. Informacje te wykorzystywane są wyłącznie do przygotowania specjalnych, bardzo szczegółowych publikacji spisowych. Nie można ich jednak wykorzystywać łącznie z blieżącą statystyką ludności, nie można skorelować z blieżącą statystyką zdrowotności, z ankietowymi badaniami socjologicznymi, ze statystyką zgonów, z materiałami badań stanu zatrudnienia itp.

Te mankamenty rodzą nadmierną objętość publikacji statystycznych wydawanych przez różne organizacje i instytucje. Nie do uniknięcia przy tym jest pewien paraliż oraz różnice metodologiczne w ujmowaniu poszczególnych zagadnień, które jednych zniechęcają do korzystania z tych publikacji, a innych mogą doprowadzić do wycofania mylnych wniosków. Stąd istniejący dotąd tryb zbierania i opracowania danych przestaje odpowiadać społeczeństwu zapotrzebowaniu na informację. Dla jednych jest ona zbyt szczegółowa i trudna do odnalezienia w rosnącej ilości publikacji, dla drugich nie dość

szczegółowa, nieodpowiednio zgrupowana lub inaczej opracowana pod względem metodologicznym.

Dzieje się tak mimo wysokich nakładów na realizację obszernych badań prowadzonych nie tylko przez organy statystyki państwowej, lecz również przez szereg innych instytucji (ministerstwa, PZU, placówki badawcze — naukowe i kulturalne itp.). Koszty te można by poważnie ograniczyć, jeśliby w każdym następnym badaniu badał częściowo były wykorzystane zbiory informacji z badań poprzednich.

Wyrazem dążeń do przezwyciężenia tychże braków było sformułowanie pojęcia „banku danych”, tj. przechowywania danych w sposób umożliwiający ich wykorzystywanie do różnorodnych opracowań kompleksowych. Chodzi o system informacji statystycznej, który miałby charakter stałego przetwarzania danych operacyjnych nie o jednorazowe akcje badań statystycznych, lecz o stałe aktualizowane zbiory wykorzystywane w różnych celach przez różnych użytkowników. Po zorganizowaniu banku danych można by publikacji statystycznych obliczonych na szeroki krąg odbiorców, natomiast odbiorcy wymagający ściśle określonej informacji, dostosowanej do swoich specjalnych potrzeb, łatwo będą mogli ją uzyskać z banku danych na specjalne zamówienie.

Bank danych — oparty o państwową sieć ośrodków obliczeniowych — powinien stanowić jeden z najważniejszych elementów informacyjnych w systemie planowania, ewidencji i statystyki. Problem ten wymaga jednak wielostronnych prac przygotowawczych, zarówno w zakresie udoskonalenia metodologii i organizacji systemu zbierania i opracowania informacji, jak w zakresie stworzenia odpowiednich warunków technicznych i kadrowych. W związku z tym autor wysuwa konkretne zagadnienia, które należałoby już teraz przedyskutować oraz postuluje szereg przedsięwzięć niezbędnych dla przygotowania warunków utworzenia banku danych.

Ponadto w 3/70 n-rze „Wiadomości Statystycznych” znajdujemy m. in. następujące pozycje: Józef Zeglicki — „XXV lat GUS w Polsce Ludowej — rok 1945”; Bogdan Redowa — „Problematyka miejscowości w badaniach masowych GUS”; Barbara Podgórski — „Program opracowania wyników spisu mieszkań i budynków”; Henryka Kowalska — „Program opracowania wyników spisu rolnego”; Ryszard Zegzdryn — „Zagadnienia integracji statystyki oświaty ze statystyką socjalno-demograficzną i ogólnoeconomiczną”; Wypowiedzi: „W sprawie nauczania statystyki”; Jan Korcos — „Program wdrażania metod matematycznych w pracach GUS w latach 1970-1975”; Edmund Grabowski — „Nowelizacja wykazów i metod obliczania wskaźników techniczno-ekonomicznych z zakresu gospodarki materiałowej”; Jolanta Piroszewska — „Jakość i nowoczesność produkcji przemysłowej w 1968 r. i w I półroczu 1969 r.”; Zdzisław Kulpański, Kazimierz Podgórski — „Statystyczna edukacja młodzieży szkolnej”; Stawomir Mierzelewski — „Rolnictwo w krajach EWG na tle rolnictwa w krajach EWG i świata”. (S.)

USŁUGI 1969

Jak wynika z danych GUS — jednostki gospodarki społecznej wykonywały zadania planowe 1969 roku w zakresie wartości usług dla ludności w 99 proc. osiągając 9 337,0 mln zł. W porównaniu do 1968 roku wartość ta wzrosła o 7,5 proc. Jednocześnie usługi świadczone na rzecz jednostek gospodarki społecznej wzrosły o 8,2 proc. osiągając wartość 15 354 mln zł, przy wykonaniu zadań planowych 1969 roku w 110 proc.

Wartość usług świadczonych przez jednostki planu terenowego wzrosła o 525 mln, tj. o 8 proc. Zadania określone w planie na rok 1969 zostały zrealizowane w 9 województwach; natomiast w pozostałych województwach wykonanie zadań planu rocznego wyniosło od 94 proc. do 99 proc. Dla porównania: w 1968 roku zadania planu rocznego zrealizowano w 20 województwach.

ŻYCIE
GOSPODARSTWA

